CZERWIEC

Świat Kobiecy

Rekord

CENA ZŁ. 2·25

ROK 1931 ~ NR 11



Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.



3942 Amerykański kostjum kąpielowy. Staniczek z białego, spodenki z czarnego trykotu.
3943 Cape kąpielowe z materjału frotté w wielki wzór, wysoki kołnierz z riuszki. Do tego kostjum kąpielowy z jedwabiu z wyaplikowanym okrętem.
3944 Kostjum kąpielowy z czerwonego silku z futurystycznemi motywami z czarnego silku.
3945 Pyżama z pastelowo-niebieskiego płótna, szerokie spodnie z baskinką, krótkie bolerko bez rękawów. Bluzka z białego płótna.
3946 Niezwykle oryginalna trójdzielna pyżama, szerokie spodnie z baskinką z jasnobronzowego surowego jedwabiu. Żakiecik bez rękawów i bluzka skombinowane oryginalnie z jedwabiu surowego w trzech barwach.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 12.—, półrocznie zł. 20.—, rocznie zł. 40.—. Numer pojedynczy 2.25 zł. Kwotę prosimy jednocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 4.— kwartalnie zł. 11.25** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 4.06**, **kwartalnie zł. 11.40**.

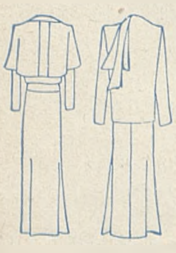
KROJE: zwykłe miary od 2.50 do 3.— zł. Miary osobiste 4.— zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Dziecinne od 1 roku do 4 włącznie 1.80, wyżej 2.—. Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego“ dostarczamy do trzech dni, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“, LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a; w Warszawie, ul. Wilcza 3.
We wszystkich księgarniach i biurach gazetowych.

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego, Piątego lub Szóstego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszty przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie Almanachy razem, w liczbie pięciu, za cenę zł. 24.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ:

3940 Praktyczny płaszczyk podróżny z lekkiego wełnianego diagonalu. Fason ściśle angielski z krótkiem cape. Szeroki pasek skórkowy.
3941 Szykowny komplecik letni z lekkiego materjału wełnianego w pastelowym odcieniu czerwonym. Spódniczka gładka lekko kloszowa, żakiecik bez kołnierza, do niego szal z tego samego materjału. Bluzka bez rękawów z jedwabnego płótna w prążki, przybrana białem płótnem jedwabnem.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 11 — ROK XI — WARSZAWA — LWÓW — 1 CZERWCA 1931 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

O pyjamach — dawno już nie rozmawiałyśmy. Może dlatego, że nie wszystkie moje Czytelniczki je lubią, a niektóre wprost im urągają. Ale dostawszy ostatnio kilka upomnień i wyrzutów, że przemilczam ten na dobre już zadomowiony w naszej garderobie model, pragnę zadowolić życzenia wyrażone w tych nader miłych, dowcipnych i z wdziękiem zabarwionych złośliwością listach. Przyznaję wymownym moim Korespondentkom, że pyjama nie jest już dziś ekstrawagancją, ani luksusem. Jednakowoż może być i jednem i drugiem zależnie od rodzaju materjału lub fasonu. Niestosowna do otoczenia, środowiska, wieku lub sylwetki zawsze razić będzie nawet u młodziutkiej i pięknej kobiety. Np. strojna, bogato przybrana pyjama mija się z celem przy porannych zajęciach, to przecież jasne; albo pyjama z bluzką o skloszowanej baskince i obfitych kloszach przy spodniach — na osobie niskiej i tęgiej nie może wyglądać zachęcająco. Przykładów możnaby przytoczyć sporo na niekorzyść pyjamy — ale nie mogą one przemawiać przeciw niej, lecz tylko przeciw brakowi krytycznego spojrzenia u tych, które nie umieją się ubrać. Albowiem:

W pyjamach tak jak w sukniach — mamy duży wybór modeli. Dla każdej sylwetki znajdzie się odpowiedni, oczywiście, z wyjątkiem karykaturalnej. Ale w sukniach i okryciach jest przecież to samo — nie każda z pań może nosić plisowaną spódniczkę i jumperek z jerseyu. A mimo to nie odsądzamy od wartości ten wdzięczny i praktyczny strój.



Pyjama — już od kilku lat przestała być strojem wyłącznie porannо-domowym lub zastępować nocną koszulę. Naprzód zaprezentowała się na plaży w porannych godzinach po kąpieli, stąd powędrowała dalej: do restauracyj, kawiarń, na zakupy. Rzecz jasna, w tejże samej nadmorskiej miejscowości.

Następnie pojawiła się pyjama strojniejsza na popołudniowe herbatki w domu u siebie. Później zelektryzowały świat modnych dam eksperymenty krawców paryskich z pyjamami balowemi, które coprawda w niczem nie przypominają pyjam, ale za to we wszystkiem bardzo strojne toalety. Mają tylko jedną właściwość pyjam: spódniczka — zawsze obfita w fałdy — jest w środku zeszyta.

Pyjamy na każdą porę dnia — są więc faktem przyjętym, może jeszcze nie tyle u nas, co za granicą. Ale pyjamy na noc, na rano, na leżakowanie, na leniuchowanie całemi dniami w okresie wyjazdów wypoczynkowych w pensjonatach, na plaży — już są i u nas zjawiskiem zwykłem.

Wybór w materjałach na pyjamę — jest nieograniczony i dowolny. Zastanówmy się przedewszystkiem nad praktyczną pyjamą, t. j. na noc i na rano.

Pyjamy nocne — szyjemy z tych samych materjałów do prania co i koszule nocne, zatem z bawełnianych

cieniutkich materjałów, ze sztucznego lub surowego jedwabiu, z jedwabnego płótna, z jedwabnych krep. Zresztą zależy to od budżetu, który nam dyktuje co wybrać należy. Krój nocnej pyjamy jest nieskomplikowany, gdyż idzie nam przecież wyłącznie o wygodę. Składa się ze spodni i bluzki z rękawami lub bez, nakładanej na wierzch i przepasanej, albo skrojonej razem ze spodniami i również zaopatrzonej paskiem lub wstążką. Przybranie bardzo skromne, jakaś w odmiennym kolorze listewka, wypustki, albo nikły motyw haftowany.



Pyjama poranna — wykonana jest zawsze z materjałów praktycznych w noszeniu i do prania. Przeważnie wzorzysta lub przynajmniej w wesołym kolorze. I tu plisy, wypustki i lamowania odmiennym gładkim kolorem do wzorzystych, a deseniowym do gładkich materjałów okazały się najodpowiedniejsze. Piękne krajowe piki, krepony, kretony, lekkie wełenki, sztuczne jedwabie, cienkie rypsy, satyny nadają się do tego celu doskonale.



Pyjama noszona w ciągu dnia — składa się przeważnie z trzech części: spodni, bluzki po wierzchu lub wkładanej pod spodnie i z okrycia, t. j. żakiecika, kamizelki lub bolerka. Jedno z nich, bluzka, bolerko lub żakiecik bywa zwykle bez rękawów. Spodnie tych pyjam są od kolan wdół rozszerzone kloszami, albo wstawianemi godetami układanemi w fałdy lub plisowanemi. Części te są zwykle wstawiane przy zewnętrznych szwach spodni, co się szczególnie nadaje do przerabiania wąskich, starszych modeli. Ale jest też i mnóstwo modeli krajanych kloszowo już poniżej od bioder począwszy i to w całym obwodzie, nietylko po bokach. Wówczas spodnie robią wrażenie raczej nadmiernie szerokich spódniczek. Bluzka bywa zawsze w odmiennym kolorze, okrycie albo w odmiennym, albo w kolorze spodni.

Pyjamy na przyjęcia popołudniowe — dla pani domu, oczywiście, są pełne polotu, fantazji i wypracowanych szczegółów. Materjały i przybrania mogą być strojniejsze, zbliżone do wizytowych sukien. Te pyjamy również składają się z trzech części, mają skromne dekoltaże owalne, okrągłe lub ostro zakończone. Można do nich nosić półszlachetną biżuterję, ale bez kolczyków.

W pyjamach balowych — przepych materjałów i wykonania. Z drogich jedwabi, lamy, koronki, aksamitu, z panne, z gładkich i wzorzystych tkanin. Są to typowe suknie balowe, jedynie spódniczka składa się z dwóch części.

Pyjamy na plażę — są u nas może najczęstszym okazem poza domowemi i nocnemi. Bardzo wesołe w barwach i bardzo szerokie dołem, a w biodrach przylegające. Tak samo trykociki lub kaftaniczki są mocno przylegające; luźne bolerka i kamizelki o różnych długościach. Modele podane tutaj wykonane są z następujących materjałów: pierwszy od lewej strony ma czarne spodnie, biały trykocik, gwiazdki na nim czarna i czerwona, pasek czerwony. Następny model: z szafirowej flaneli spodnie, kamizelka z białej jedwabnej piki, guziczki białe, czerwony sznur w pasie. Trzeci model: kremowy jedwab na spodnie i kamizelkę. Kremowy trykocik przerabiany zielonem z czarnem i gwiazda na bolerku czarno-zielona. Niezbędnem wykończeniem pyjam plażowych są kapelusze, torebki i parasolki wykonane z tych samych materjałów, lub w tych samych kolorach.

Kwestja pyjam — nasuwa różne uwagi. Wyszukana prostota fasonów i praktyczność materjałów powinna cechować pyjamy poranne i codzienne, to znaczy wogóle domowe. Zajęcia, które w domu wykonujemy, a mianowicie: toaleta poranna, krzątanie się około gospodarstwa, praca umysłowa, wszystko to są czynności, które wymagają dużej swobody ruchów i nieliczenia się z możliwością zniszczenia, zmięcia, poplamienia. Materjały muszą więc dobrze znosić częste pranie i prasowanie, a krój powinien zapewniać jak największą swobodę. Fantazyjny krój, jedwab, koronki, hafty, plisowania należą do akcesorjów pyjam luksusowych, na które w naszem skromnem środowisku nie widzę miejsca.



Model balowej pyżamy

Nic bowiem nie robi tak zabawnego wrażenia, jak wystrojona na pokaz, od wszelkiego wypadku, pani domu z warstwy średniej. Natomiast niezmiernie miłe i ujmująco działa strój skromny, odpowiadający sie-rze i obowiązkom domowym, które znamy przecież wszystkie i wiemy dobrze, jakie zajęcie nas czeka.

CAILLER-SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

DO WIELU RZECZY, których się kobiety niepotrzebnie wstydzą, należą szkła, a przedewszystkiem okulary. Nie lornetka, ani lorgnon, ale właśnie okulary. Noszenie okularów na stałe, albo posługiwanie się niemi chwilowo przy pracy w obecności drugich krępuje panie. Jest poprostu czemś wstydliwem.

Mężczyźni i dzieci noszą szkła z pełną swobodą, bez cienia zażenowania. Dzieciom jest to obojętne, a mężczyźni więcej dbają o wygodę i higjenę oczu, aniżeli o inne względy.

Dziś, zresztą, są okulary tak częstem zjawiskiem, że nie budzą tych wrażeń, jakie dawniej nieodłącznie im towarzyszyły, kiedy to tylko sędziwi ludzie uciekali się do ich pomocy. Niestety, coraz większy procent ludzi przychodzi na świat z wadami oczu, które wymagają szkieł. Więc dziś okulary nie są już synonimem podeszłego wieku, a zatem ten wzgląd upada, nikt już teraz bowiem nie podejrzewa właścicieli okularów o zaawansowany wiek.

Musi być zatem jeszcze jakaś inna przyczyna owej niechęci i wzbraniania się przed ukazaniem się w okularach.

Może lęk przed oszpeceniem twarzy, przed ukrywaniem piękności oczu? Chyba.

Argument zupełnie usprawiedliwiony i zasługujący na uwagę. Nikt nie powinien oszpecać się obojętnie, to przecież proste. Ale cóż począć, skoro oczy od czasu wynalezienia druku psują się stopniowo lecz systematycznie. Studja szkolne przez szereg lat, czytanie dzienników, pochłanianie książek musiało wreszcie nadwerężyć nasz wzrok. Niezawsze też mamy do czynienia z czytelnemi, wyraźnemi czcionkami, z odpowiedniej wielkości drukiem. Celują w tem pisma codzienne, które z konieczności, z ekonomji, z chęci podania jak największej sumy wiadomości zapełniają szpalty drobniutkim, często zalanym, drukiem. Nierzadko też czytamy w złych warunkach, w złem oświetleniu, a już chyba niema takich ludzi, którzyby nie czytali w łóżku. Wszystko to są okoliczności działające ujemnie na siłę i wytrzymałość wzroku, która z pokolenia na pokolenie maleje. Ale na pierwszem miejscu postawić należy szkodliwe wpływy w okresie nauki szkolnej.

Szkła, regulujące wady wzroku, pojawiły się dopiero przed przeszło sześciuset laty. Wygląd ich, kształt i oprawa zmieniała się z biegiem lat, dostosowywała do zapatrywań i pojęć estetycznych danej epoki. W dobie obecnej, bardzo wybrednej pod względem smaku i indywidualnych zastrzeżeń, utrwaliły się następujące odmiany szkieł: okulary, lornetka, monokl i lorgnon. A tak zwany „cwikier" lub „pince-nez" jest na wymarciu. Rzadkie jego okazy są już bez oprawy i nikt ich nie nosi na cienkim złotym łańcuszku lub na szerokiej jedwabnej tasiemce, co niegdyś należało do szyku, albo mówiąc dawnym stylem, do dobrego tonu, do czego też bezwarunkowo należała złota oprawa. Niklową oprawę nosiły różne biedoty nic z „dobrym tonem" wspólnego nie mające. Istniały więc dwa szablony, z indywidualnemi cechami oblicza zupełnie się nie liczące.

Jakże inaczej jest dzisiaj (raz przecie frazes o „dawnych dobrych czasach" nie ma powodzenia...), gdzie do każdej twarzy, t. j. do charakteru oblicza, możemy dobierać różnej wielkości szkieł i rozmaitych opraw. W takich warunkach znacznie przecież trudniej o oszpecenie się okularami, a nawet jest ono wyłączone przy wyrobionym zmyśle krytycznym. To prawda, że szkła służą przedewszystkiem do celów biologicznych, do usuwania krótko- lub dalekowidztwa, do wyrównywania wad rozwojowych, jak np. astygmatyzm, jednak i cel estetyczny ma również swoje niezaprzeczone prawa, tem bardziej zaś, że nie przeszkadza w niczem zasadniczym celom, czyli poprawie wzroku.

Okulary utrzymały się na naczelnem miejscu wśród szkieł zapewne dlatego, że są najwygodniejsze w noszeniu i najbardziej celowe przy pracy. I gdy dawniej okulary były czemś nie do pomyślenia, jeśli szło o młodą kobietę — wyłączywszy t. zw. emancypantki — dziś widzimy je na uroczych twarzyczkach młodziutkich studentek i nie razi nas to wcale. Duże amerykańskie okulary, w szyldkretowej lub rogowej oprawie zbliżonej kolorem do barwy włosów, mogą nawet mieć swój odrębny wdzięk, jeśli są umiejętnie dobrane i z prostotą noszone. Bo od tych dwóch ostatnich warunków dużo zależy.

Okulary robią poważne, solidne wrażenie, złączone z pojęciami o pracy umysłowej, o pracowitości i pilności. Cwikier np. już tego wrażenia nie robi.

Monokl był zawsze synonimem snobizmu pewnych warstw społecznych, ale niezawsze słusznie, gdyż czasem zdarza się, że jedno oko jest normalne, podczas gdy drugie wymaga uregulowania szkłem i wtedy okuliści przepisują monokl.

Lorgnon jest rodzajem szkieł najchętniej przez kobiety widzianym. Do pracy nie nadaje się zupełnie, ale zato w towarzystwie, w teatrze i na widowiskach publicznych jest dla krótko- lub dalekowidzących pań bardzo miłym, a zarazem pożytecznym drobiazgiem, uzupełniającym dekoratywnie całość. W dawnych czasach służył nawet celom zamaskowanej kokieterji. Był raczej przedmiotem zbytku, aniżeli potrzeby, i posługiwały się nim wszystkie damy światowe bez względu na doskonały stan swoich pięknych oczu.

Ostatnim wynalazkiem są szkła bez żadnej oprawy, wkładane bezpośrednio na rogówkę, pod powiekę. Oczywiście, do każdego oka osobno. Próby poczynione z temi szkłami na jednej z zagranicznych klinik dały jak najpomyślniejsze rezultaty.

Na marginesie uwag o szkłach brak jeszcze dwóch, może nawet najważniejszych.

Często ze względów estetycznych (czytaj: próżności) wyrzekają się panie posługiwania szkłami i rujnują nieopatrznie wzrok, wysilając go nadmiernie przy czynnościach wymagających dobrych oczu. Dzieje się to najczęściej w okresie pojawiania się dalekowidztwa w latach dojrzalszych. Druga uwaga dotyczy doboru szkieł wprost u optyka, bez zasięgnięcia porady u okulisty, co jest już więcej niż karygodną lekkomyślnością.

EFEB

SZKOŁA I SZTUKA

Przy budowie wszystkich typów naszego szkolnictwa o wszystkiem pamiętano, nawet o rzeczach dla nauki i wychowania zbędnych, lub obojętnych, zapomniano jednak o sztukach plastycznych. Rozszerzono naukę historji i literatury, wprowadzono naukę rysunków i robót odręcznych, nauczając dzieci i młodzież wylepiania rozmaitych cudowności z zapałek, pudełek, szyszek i innych odpadków, ale o jakiemkolwiek wprowadzaniu młodych umysłów w rozumienie i dostrzeganie dzieł sztuk plastycznych nikt naprawdę nie pomyślał! Widocznie uważali twórcy planów niepodległego szkolnictwa, że to sprawa zbyt drobna, by należało poświęcać jej drogi czas szkolny, dający się lepiej i produktywniej zużyć na inne cele, ich zdaniem — bardziej pozytywne i praktyczne w całokształcie wychowania. Drobne wzmianki o rozwoju sztuk plastycznych, czy tego lub owego stylu możliwe przy nauce historji lub literatury, nie mogą mieć prawie żadnego poważniejszego wpływu i znaczenia. Tak więc wszystkie zjawiska estetyczne związane z rozwojem sztuk plastycznych pozostały poza nawiasem naszej szkoły.

Nie wiem i nie mogę wiedzieć, jakie powody spowodowały wyeliminowanie sztuk plastycznych z planów nauczania, a nie mogąc przypuścić, by stało się to dzięki ślepemu przypadkowi lub nieświadomości czynników decydujących, z konieczności przyjąć należy, iż zaważyły w tej mierze jakieś poważne, nieznane dotychczas przyczyny lub argumenty. A musiały one być tak bardzo przekonywające, że pod ich naporem nie mogły się ostać ani na chwilę doświadczenia całej zachodniej i północnej Europy, poczynione w tej mierze w ciągu drugiej połowy minionego stulecia i w pierwszem ćwierćwieczu nowego. Nie można bowiem nie zwrócić bacznej uwagi na fakt, iż w czasie, kiedy przystępowaliśmy do budowania własnego szkolnictwa w państwie niepodległem, kwestja znaczenia wychowawczego, kulturalnego, narodowego i ekonomicznego krzewienia sztuk plastycznych przez szkołę została już najzupełniej w sensie pozytywnym rozstrzygnięta i przesądzona. Stało się bowiem wówczas, zarówno w teorji jak i praktyce, zrozumiałem i jasnem, że racjonalne wychowanie polega na równomiernym rozwoju wszystkich władz umysłowych i na harmonijnem dostosowaniu ich do rozwoju fizycznego. Nie wolno bezkarnie i bez oczywistej szkody dopuszczać do przerostu pewnych władz umysłowych, czy fizycznych, kosztem innych, musi zatem być szkodliwem zaniedbanie kultury oka, czy zdolności spostrzegawczych, choćby dla najbardziej szacunku godnych innych funkcyj umysłowych. Niepodobna również podać w racjonalne wątpienie tego faktu, że jeżeli wychowuje się artystów-twórców, to należy jednocześnie pomyśleć o wychowaniu dla nich odbiorców, świadomych znaczenia i wartości dzieł przez nich wytwarzanych. Nie mniejsze znaczenie przywiązywano do dalszych konsekwencyj, wynikających z wychowania zmysłu plastycznego u najszerszych warstw nowoczesnego społeczeństwa. Im większy i powszechniejszy zbyt na dzieła sztuki, tem większa ilość artystów, nie marnujących swoich istotnych zdolności we walce o byt, a wślad zatem rozwój sztuk użytkowych, związanych z codziennemi potrzebami życiowemi, architektury i wszelakiego rzemiosła. Tak poprzez sztukę społeczeństwo może i winno dojść do dobrobytu w sferze materjalnej a do radosnej kultury w sferze wartości idealnych. W takiej atmosferze i wśród tak wielorakich, niepłonnych nadziei, urodził się olbrzymi ruch, poprzez pisma i dzieła teoretyków docierający do świadomości zbiorowej, a przez odpowiednie organizacje i szkoły do młodzieży, jako czynnika powołanego w przyszłości do dalszego prowadzenia akcji. W niewielu latach objął ten ruch kraje romańskie, germańskie i skandynawskie, docierając nawet do Bułgarji, Finlandji i Rosji.

A u nas cicho i głucho w tej dziedzinie!

Pozostaliśmy w tej dziedzinie w tyle za wieloma narodami i państwami. Budując podstawy własnego szkolnictwa wszystkie te palące, a tak ważne, zagadnienia zostawiliśmy w cieniu, poza nawiasem spraw istotnych i koniecznych. Będziemy zatem przez najbliższe przynajmniej pokolenia budowali kulturę jednostronną, nie uwzględniającą kultury oka, a więc wyłącznie historyczno-literacką, zacieśniającą pole krytycznego i twórczego widzenia. Skutki nie pozwolą zbyt długo czekać na siebie. Miejmy nadzieję, że talentów twórczych w dziedzinie plastyki nam nie zabraknie, zabraknie nam natomiast naturalnych odbiorców tworów artystycznych, a w najlepszym razie nie będzie ilość ich tak wzrastała, jak się to dziać będzie w sąsiednich i innych krajach. W dalszych a nieuchronnych konsekwencjach stan taki powodować musi spadek twórczości, zarówno pod względem ilości, jak i jakości. W najlepszym razie doprowadzi to do zatrzymania się naszej twórczości plastycznej na pewnym poziomie, może nawet i dość wysokim, ale pozbawionym dalszego, naturalnego rozwoju. Z drugiej strony artyści, nie znajdując poparcia i zbytu we własnem społeczeństwie, będą zmuszeni szukać nabywców wśród obcych, wynikiem czego będzie sui generis emigracja talentów plastycznych, o ile ktoś naturalnie nie będzie wolał wegetować we własnem państwie i społeczeństwie. Nasze ubóstwo bardzo walnie przyczynia się do niepomiernie słabego, jak na dzisiejsze stosunki, rozwoju architektury, zarówno w dziedzinie budowy domów, jak gmachów publicznych, nie mówiąc już o nadmiernie zacofanym stanie sztuki budowania miast nowoczesnych, czyli t. zw. urbanistyki. Trudno sobie wyobrazić, by na tle powszechnego zubożenia mogła się rozwijać architektura, bądź co bądź sztuka niejako pierwszej potrzeby, a cóż dopiero mówić o innych działach plastyki, jak malarstwo, rzeźba wraz ze wszystkiemi rodzajami sztuk użytkowych, związanych z codzienną potrzebą człowieka kulturalnego? Coraz szersze i coraz powszechniejsze ubóstwo, zwłaszcza wyrastające na podłożu bardzo słabego rozumienia plastyki, nieuwzględnionej w całym systemie szkolnictwa, przyczynić się musi do obniżenia wartości i jakości artystycznej produkcji w zakresie sztuk stosowanych i wszelakich rzemiosł artystycznych. Istniejące zapotrzebowanie będzie się pokrywało w drodze importu produktów obcych, co już dzisiaj możemy obserwować w wielu, aż nazbyt wielu, dziedzinach sztuk użytkowych. Będą to naturalnie czyniły warstwy stojące na wysokim poziomie kulturalnym, niezależnie od stanu szkolnictwa, a więc warstwy ludzi najbardziej zamożnych, mające możność kształcenia się gdziekolwiek, bez względu na związane z tem wydatki. A więc tylko jednostki, szczęśliwe jednostki, bo ogromna większość społeczeństwa, zdana wyłącznie na to, co daje i dać może szkoła, będzie coraz bardziej oddalała się od sztuki i wszelkich jej radości, pogrążając się do pewnego stopnia w barbaryzmie, zwłaszcza w porównaniu z całym Zachodem. Niezaprzeczoną cechą dzisiejszej kultury jest dostępność jej dla wszystkich, a nietylko dla wybrańców szczęśliwego losu, a tem samem ścieśnienie zakresu jej oddziaływania będzie oznaczało cofanie się tego narodu, czy państwa, stosującego ten sposób postępowania u siebie, w kierunku oczywistego, a chyba niezamierzonego, barbaryzmu.

To są wszystko fakty wydedukowane z rozwoju wydarzeń w tej dziedzinie, a nie z przeczulonej wyobraźni, które muszą, czy prędzej, czy później, wystąpić jako następstwo zaniedbania i pominięcia plastyki w programach szkolnych. Nie chodzi tu bynajmniej o wprowadzenie nowego przedmiotu do, i tak mocno już przeciążonej, szkoły. Niewiele pomogłaby w tej mierze powszechnym obowiązkiem nauczania objęta historja sztuki. Niechęć lub obojętność młodzieży ma już dosyć przedmiotów do opanowywania i zupełnie nie powinno się jej dodawać jeszcze jednego więcej objektu! A zresztą nie o wiedzę historyczną tu idzie! Najszczersze usiłowania w tej mierze nie na wieleby się przydały. Przy nauce historycznej pracowałaby znowu w najlepszym wypadku pamięć, oparta o sprawność posługiwania się pojęciami przedmiotów i rzeczy niewidzianych, a więc coś wręcz przeciwnego niż to, czego konieczność staraliśmy się uzasadnić. Niema rozumienia tworów plastycznych bez wyraźnej wrażliwości wzrokowej, zarówno w zakresie barw jak i form, wszystkich dawnych i obecnych przedmiotów artystycznych. Niemniej doniosłe w wychowywaniu zmysłu artystycznego i poczucia piękna jest otoczenie młodzieży przedmiotami szlachetnemi w formach, by nie powiedzieć pięknemi. Jak wygląda pod tym względem przeciętna sala szkolna lub przeciętny budynek szkolny, lepiej nie mówić! — A książki szkolne, o ile podają ilustracje, to przeważnie bardzo licho reprodukowane, niestarannie dobrane pod względem formatów, a niekiedy pozwalają sobie na prawdziwe urągowisko artystyczne pod postacią impresjonistycznych popisów artysty, nie zdającego sobie sprawy z tego, czem winna być ilustracja w książce szkolnej. A więc prawie na każdym kroku przeciwieństwo tego, co być powinno i czego się domaga dzisiejsza kultura! Postulaty w tej mierze określił wyraźnie i dobitnie odbyty w lipcu b. r. Kongres Międzynarodowy profesorów szkół średnich w Brukseli, powiadając: „całość budynku szkolnego winna sprawiać miłe wrażenie prawdziwego piękna, uwzględniając charakter danej okolicy, lecz wykluczać należy jakikolwiek przepych".

Jak z tych szkicowych uwag wynika, cały świat pracuje nad rozwiązaniem problemu artystycznego kształcenia młodzieży, nie dla popierania snobizmu, tak bardzo dzisiaj popularnego w sferach ludzi zamożnych, a mało kulturalnych, lecz dla bardzo zasadniczych względów wychowawczych, a nawet społecznych i ...ekonomicznych. Bardzo pięknie wyrażają to słowa jednego ze współtwórców tego ruchu w szkolnictwie francuskiem Leona Riotor'a: „Można bez przesady powiedzieć, że od piasków algierskich aż po śniegi skandynawskie teorja sztuki w szkole opanowała myśli dzisiejszego człowieka" — ale dodajmy również bez przesady: z wyjątkiem Polski...

OUTSIDER

CZY KOBIETA UMIE ZACHOWAĆ TAJEMNICĘ?

JEDNA z wielkich gazet angielskich poruszyła ostatnio kwestję zachowywania tajemnic przez kobiety w wypadkach, gdy wymaga tego ich zawód, a więc przez sekretarki, adwokatki, dyplomatki i t. d. Pytanie to wywołało ogromne poruszenie wśród miljona czytelników tego pisma i miało w następstwie prawdziwą powódź listów skierowanych do redakcji, w których to mężczyźni narzekają i skarżą się, że ich matki, żony, przyjaciółki, kucharki i stenotypistki nie umieją utrzymać języka na wodzy, kobiety zaś wszystkich stanów i zawodów przysięgają na wszystkie świętości, że to one właśnie są powołanemi kapłankami milczenia.

Polemikę tę zakończyła wreszcie pani Ellen Wilkinson, przystojna i mądra deputowana angielskiej Partji Robotniczej, obalając w dłuższym artykule wszystkie napady i argumenty męskie.

„...nie mogę się bynajmniej uskarżać na brak zaufania ze strony mych męskich kolegów — opowiada pani Wilkinson — gdy w roku 1924 zostałam wybraną do Parlamentu, dowiedziałam się, jako jedyny „żeński" członek pewnej komisji, nad wyraz ważnych i poufnych tajemnic stanu. I akurat ta pierwsza wielka tajemnica mojej dyplomatycznej karjery już po krótkim czasie doszła do wiadomości zainteresowanych sfer, wzbudzając ogromną, ale mocno niepożądaną sensację. W komisji badano gorączkowo, kto właściwie wygadał się tak nie w porę. Wtedy jeden z członków musiał ze wstydem i wściekłością się przyznać, że żona jego przypadkiem dowiedziała się o tej poufnej kwestji — „no a kiedyż umiała kobieta zachować jakąś tajemnicę dla siebie?" Pomimo tego przekonania żaden z kolegów ani na chwilę nie posądził mnie, że ja to mogłam być winną niezachowania sekretu.

Przypadkiem znałam tę panią, której gadatliwość narobiła tyle hałasu. Była to jedna z tych drobnych, ślicznych i mocno przeciętnych kobiet, z któremi żenią się zazwyczaj wybitni mężczyźni. Mąż nie traktował jej nigdy jak równego sobie rozsądnego człowieka, odpowiedzialnego za swe czyny. Nigdy nie wtajemniczał jej w swe plany, kłopoty i zamiary, przeciwnie: wykluczał ją kompletnie z zakresu swej pracy. Cierpiąc nad własną bezwartościowością, gdy raz wreszcie ta „kobieta bez znaczenia" dowiedziała się przypadkiem o tak doniosłych sprawach, to była tak oszołomiona tym faktem, że musiała się nim z kimś podzielić, by nadać sobie tem choć we własnych oczach trochę „ważności"... A więc i tutaj prawdziwym winowajcą jest mężczyzna, co przez wieki całe traktował pogardliwie kobietę, utrzymując, że on jedynie umie milczeć i trzymać język za zębami.

Jak często spotykamy w literaturze światowej postać kobiety, która zdradza powierzoną jej tajemnicę, wywołując przez to tragiczne konflikty, kończące się nierzadko zagładą i śmiercią bohatera. Ale bogata wyobraźnia Szekspira zrodziła postać, obalającą tę tradycję: o Kordelji mówią wszak: „A Kordelja? Kocha i milczy!"

Któż wątpi, że Kordelja umiałaby zachować każdą powierzoną jej tajemnicę?

A kiedy to — pyta pani Wilkinson dalej — udało się komuś wydrzeć tajemnicę kobiecie, nie chcącej jej wyjawić? Nigdy nie wyzna ona, czy farbuje sobie włosy czy nie, nigdy nie zdradzi tajemnicy jej prawdziwego wieku, ani adresu krawcowej! Przeciwnie, wielką wadą naszych pań jest właśnie, że posiadają one za wiele sekretów. Tylko silny i pewny siebie pan świata może pozwolić sobie na bezwzględną szczerość i prawdomówność — uciskana kobieta musiała przez wieki wieków zazdrośnie strzec swych tajemnic, by uśpić czujność rodziców i podejrzliwą zazdrość męża. Z wielką siłą ducha potrafi kobieta zataić tajemnice, lecz oczywiście w pierwszym rzędzie takie, na których zachowaniu specjalnie jej zależy.

Ale nie wszyscy mężczyźni są tego zdania, że kobiecie nie wolno zawierzyć ważnych tajemnych spraw. Czterech ostatnich angielskich prezydentów ministrów: Lloyd George, Bonar Law, Stanley Baldwin i Mc Donald miało stale sekretarki, mając do ich milczenia więcej zaufania niż do jakiegokolwiek mężczyzny ich otoczenia. W historji dyplomacji ostatnich stuleci pełno jest wypadków, gdzie dyplomaci, którym powierzano ważne tajemnice stanu, dawali je sobie wydrzeć przez zręczne i piękne kochanki. Kobietom zdarzyć się coś podobnego wcale nie może, gdyż nim osiągną one odpowiedzialne stanowisko dyplomatyczne, są już w tym wieku, że żywiąc wątpliwości co do bezinteresowności zalotów młodych ludzi, mają się na baczności. Ale zarozumiały i próżny mężczyzna nigdy na taką myśl nie wpadnie...

Jeszcze jeden wzgląd należy wziąć pod uwagę: mężczyzna zawierzy zawsze mężczyźnie, to też w klubach, na giełdzie i w parlamencie panowie często wyjawiają sobie tajemnice „pod największym sekretem!" Lecz kobiety, nie ufając sobie wzajemnie, zamilczają z zasady wszystkie „zawodowe" tajemnice, powierzane im przez ich szefów.

Tylko kobiety umieją milczeć! — kończy patetycznie Ellen Wilkinson — mężczyźni wiedzą o tem dobrze, lecz są za mało uprzejmi lub za przebiegli, by się publicznie do tego przyznać...

MARCELLA HALICZ

MĄDREJ GŁOWIE DOŚĆ DWIE SŁOWIE

PRZYSŁOWIA SĄ, jak niekiedy wiadomo, mądrością narodu. Otóż jedno takie przysłowie, mądre, powiada: „Mądrej głowie dość dwie słowie".

Okrutnie to dawne przysłowie, pochodzi snać z epoki, w której istniał jeszcze „dualis" w języku polskim. Prawdopodobnie wówczas mądrzy ludzie unikali kobiet, gdyż z wielomówności niewiast nie można wnioskować, aby wystarczyły „dwie słowie". Od bardzo dawna białogłowy były bardzo mowne, jeśli znamy jeszcze inne przysłowie z epoki dualisowej: „Cztery gęsi, dwie niewieście, narobiły jarmark w mieście".

Przysłowie „mądrej głowie dość dwie słowie", zdaje się, jest — odwracalne. W takim razie brzmi: „głupiej głowie trzeba wielu słów". Hołdowała tej zasadzie w całej rozciągłości nasza dawna szkoła, hołdowały wszystkie uczelnie, oczywiście przedwojenne. Z ambon profesorskich płynęły istne wodozwały wymowy, mówiło się o wielkich poetach, o dalekich miastach, o silnikach spalinowych — nie czytając dzieł, nie pokazując choćby fotografij grodów czy modeli motorów — nic, tylko: słowa, słowa, słowa...

Odwrotności naszego mądrego przysłowia dowodziła również polityka, w tych złotych czasach, gdy artykuł polityczny w dzienniku czytało się od obiadu do kolacji, a poseł parlamentarny potrafił kropnąć dwunastogodzinną mowę.

Głupim głowom trzeba było wielu słów — i tym niedojrzałym głuptasom, dla których wymyślono szkoły, i starym, dla których wynaleziono politykę.

Za „ancien régime'u" jedynie urzędy wierzyły, że istnieją mądrzy ludzie. Gdy przyszedłeś o czemś poinformować się w urzędzie, usłyszałeś naprawdę „dwie słowie": „To do mnie nie należy!" „Wnieś pan podanie na stemplu!" Że te „słowie" były opryskliwe — detal; grunt, iż cię uważano za mądrą głowę i krzewiono radosny optymizm bez szerokiego o tem gadania.

Nie wiadomo tylko, czy małomówność wpływa na zapominalstwo. Mawiano bowiem, że „lepiej z mądrym zgubić niż z głupim znaleźć". Najwidoczniej mądrzy ludzie mają wybitne kwalifikacje do gubienia. Istotnie, mądrzy ludzie gubili stale parasole, kalosze, okulary, zęby, włosy, siebie samych. Za to z głupim znaleźć — to naprawdę katastrofa! Np. znaleźć nierozerwaną bombę gazową (wynalazek mędrców, którzy stworzyli tyle przyrządów do gubienia ludzkości). Kto wie, jakby świat wyglądał, gdybyśmy ciągle coś razem z naszymi mędrcami gubili, gdyby zegar dziejowy nie wydzwonił tej posępnej godziny, która zwie się — Powojnie.

Mądry głupiemu ustąpił. Mądry teatr ustąpił głupim superszlagierom, mądry odczyt głupim igrzyskom zawodowców „sportowych", mądra książka głupiej gazetce pornokryminalnej, mądry frazes głupiej pałce, i to nie w przenośnem znaczeniu, nie „pałce"-głowie, ale „pałce" wyciętej z buka. Stop! Żałujesz więc frazesu? Pewnie! Frazes przynajmniej nie rozbijał czaszek po czerezwyczajkach wszystkich krajów, tak jak to potrafi głupia pałka... A słowo „mądry" przyodziało się w inne zupełnie znaczenie.

Gdy raz wystawiono komedję wyszydzającą i potępiającą paskarję powojenną, pewna paniusia, parająca się chwilowo recenzjami w pewnem lwowskiem czasopiśmie, napisała, że nie powinno się kpić z tych, którzy okazali się... mądrzejsi od inteligentów.

Ah, tak — mądrzejsi! Ilekroć usłyszałeś: „O — to m ą d r y pan", zaraz kojarzyły się ze słówkiem „mądry" takie mniej więcej dźwięki: „kryminał", „szwindel", „szachrajstwo", „szmugiel", „szwarc" i inne obce wyrazy pieczołowicie przeszczepione na nasz grunt.

Wkońcu zaczęły opadać fale mętnego, brudnego, cuchnącego potopu, poczuliśmy grunt pod nogami, a jeszcze bardziej poczuli grunt pod nogami ci wszyscy, którzy dotąd czuli pod nogami puszysty kobierczyk we własnej, luksusowej limuzynie. Oj poczuli grunt pod nogami — poczuli! I pan „inżynier", który dziś znowu zamiata podwórze i pani „dyrektorowa", która froteruje posadzkę.

No i cóż — zginęli mądrzy?

Nie! Już nieprześcigniony Stanisław Wasylewski pierwszy chwycił społeczeństwo za puls, przynajmniej taneczny, i stwierdził, że Tuptuś i Mrówcia nie rozmawiają z sobą. Wystarczy, że Tuptuś przyśpiewuje jej w regularnych odstępach (rytm — to życie!): „Czy Anna jest panna?", a Mrówcia niestrudzenie odpowiada mu temperamentnem „hi-hi-hi!".

Pewna, na odmianę, warszawska paniusia napisała, że współczesny mężczyzna powinien świetnie tańczyć, doskonale grać w bridge'a i — nic nie mówić. Kto zaczyna bawić damy rozmową, kto odzywa się np. „czy Pani czytała..." — to zapewne jakiś prowincjonalny okaz. Jak to dobrze, że człowiek nie może żyć wstecz! Nadobna warszawianka zdyskwalifikowałaby biednego Kopernika lub Mickiewicza, którzy nigdy nie byli w Warszawie, albo Platona czy Słowackiego, którzy celowali w sztuce dialogu. Nic nie mówić!

Ha, w takim razie jesteśmy ogromnie mądrem społeczeństwem, jeśli nawet dwóch słów nie potrzeba. Rząd i naród, wszystkie stany dziś przyszły do przekonania, że wystarczy skrót. PKU. PKP. PKO. PMWD. SHS. SOS... Wymyślono pięknobrzmiące słówka: Komtur, Jur, Pewuka, Lopek...

Całe zdania, szerokie myśli chowają się w oprzęd jednego słowa: np. poco masz mówić szeroko: „Mojej babci zmartwienie!", kiedy rzec możesz zwięźlej: „embezet!" W lwowskiej knajpie literackiej wygłoszą na twoje przywitanie serdeczną mowę powitalną, pełną wylewu najszczerszych uczuć: „kacede!", co wykłada się: „każ coś dać!" Chyba dość lakonicznie?

Na tronie rzeczywistości zasiadł najjaśniejszy Skrót. Mądrej głowie dość cztery litery.

Maluczko, a zaświta poranek, w którym dzienniki przyniosą recenzję skondensowaną jak mleko:

„Nina Namięcka. Jej usta itd." Punkt, koniec! To „itd." oznacza: „idjotyczna treść, ale talent stylistyczny duży".

Nieco niżej przeczytamy w kronice balowej podobny zwrocik:

„pni gen. Nska zjawiła się z mężem etc".

„Etc" czyta się: „w eleganckiej toalecie z crêpe-satin".

Tayloryzacja, racjonalizacja, standardyzacja, normalizacja podawszy ręce skrótacji wedrze się w święte ognisko domowe, i pani domu do kucharki nie rzeknie nic, tylko poda jej kartkę z napisem: **6 A III**. A zacna Prakseda będzie wiedziała, że dziś trzeba przysposobić obiad a-klasa, dla sześciu osób, atoli koszta muszą być uregulowane wedle trzeciego stopnia oszczędności.

Skróty zaczną tak mnożyć się, staniemy się wnet tak mądrzy, że „dwie słowie" będziemy odczuwali jako gadatliwość, wprost jako papuzią chorobę. Znaki Morsego zastąpią całe zdania, całe okresy, całe przemowy. Nadejdzie dzień, w którym żona puknie mężowi pantofelkiem:

— · · — · ·

a cichy bohater do domowego użytku wmig wyłoży sobie:

„Ah, to okropne, jak ty mnie nic a nic nie rozumiesz, jak ty możesz w swoim zaślepionym egoizmie wydzierać mi jedyne cudne chwile". — Resztę opuszczam, bo nie zastanowiłem się, czy w tej epoce będzie mówiło się jeszcze „pan Karol" lub „pan Staś", czy też może społeczeństwo dojrzeje tak do skrótonormalizacji, że wymaże nieznośny, często kompromitujący balast pamięciowy, jakim bezsprzecznie są imiona naszych znajomych...

MARJUSZ NOWINA

Z IBERYJSKICH WSPOMNIEŃ

NIEZNOŚNĄ MANJĄ cywilizacji jest uniformowanie ludzi pod względem zewnętrznego wyglądu i powlekanie wszystkiego, co ich otacza — obowiązkową, jednolitą barwą.

Europa stała się dlatego nudna i szara. Od Sztokholmu do Paryża, od Londynu do Warszawy — widzi się tych samych ludzi, w tych samych strojach, zabawiających się w ten sam sposób, spożywających te same potrawy, żyjących w takich samych domach i kręcących się wśród tych samych sprzętów. Ulice Berlina, czy Brukseli, wieś duńska czy szwajcarska — różnią się między sobą pod względem przyrody i klimatu, bo tego dotychczas nie udało się cywilizacji zestandaryzować — lecz wszystko, co obecnie tworzą ludzie, jest podobniuteńkie. Najskrajniejszy nacjonalizm wyzbył się wszelkiej kokieterji. Nie dba zupełnie o uzewnętrznienie swej odrębności i wyzyskanie rodzimego uroku.

Trudno doprawdy zrozumieć — dlaczego, skoro życie jest ujęte w tyle, często nieuzasadnionych i bezcelowych przepisów — nie istnieje żaden przymus, któryby je chronił od zbanalizowania. Dlaczego wszelkie nakazy mają na celu zawsze pożytek, porządek, moralność — a nigdy piękno. Dlaczego np. Mussolini wydając rozporządzenie obowiązkowego noszenia słomianych kapeluszy w lecie — celem ratowania odnośnego przemysłu — albo zabraniając kobietom wstępu do kościoła w nieskromnych sukniach — dla zagwarantowania obyczajności — nie pomyślał o tem, że należałoby zabronić wieśniakom i wieśniaczkom noszenia miejskich kosmopolitycznych ubrań, albo wygrywania na placu św. Marka — fokstrotów i innych amerykańskich kołomyjek — dla ratowania swojskiego kolorytu i nastroju.

W żadnym kraju nie istnieje zachęta utrzymania zewnętrznych cech odrębności narodowej, które w gruncie rzeczy w niczem nie sprzeciwiają się kulturze i postępowi. Przeciwnie, jeśli istnieje jakiś przymus, to wprost w odwrotnym kierunku. Kemal Pasza, modernizując Turcję, zmusił swych ziomków, do noszenia melonów i cylindrów. Tak jakby nowoczesny mózg nie mógł funkcjonować pod czerwonym fezem! Chodziło niby o to, że ten nieszczęsny fez był nietyle narodowym, co religijnym emblematem, a nowoczesny człowiek, według pojęcia Kemala, nie powinien afiszować swojej wiary — kapeluszem. I co to komu szkodziło, że ją w taki sposób afiszował!

Nie dożyję na szczęście chwili, gdy zakopiańscy górale będą nosić oksfordzkie pantalony, a Huculi sztywne kołnierzyki. Nastąpi to kiedyś niewątpliwie. Kto się opiekuje strojem Hucuła? Nikt. Nie zarzucił on go dotychczas, bo mu jeszcze ochota nie przyszła — kiedy się jednak bardziej ucywilizuje, z pewnością to zrobi i nikt nie zwróci mu uwagi, że tak być nie powinno.

Strój narodowy jest dziś w Europie muzealną osobliwością, karnawałowym kostjumem, albo co najwyżej — rodzajem liberji, przywdziewanej z okazji patrjotycznych obchodów — i to głównie takich, którym przyglądają się cudzoziemcy. Pozatem znikł z życiowej widowni. Jeden jest tylko kraj — gdzie się jako tako utrzymał. To Hiszpanja.

Hiszpanie czują instynktownie, że nic tak korzystnie nie uwydatnia ich typu, jak narodowy strój — i dlatego chętnie go noszą. W dużych miastach niewiele z niego pozostało — ale capa i sombrero (czarna peleryna i filcowy kapelusz o szerokiem rondzie), mantylla i peneta (koronkowy szal i wysoki grzebień) znajdują się w garderobie każdego Hiszpana i Hiszpanki. Andaluzyjczyk dotychczas nosi krótkie bolero zamiast surduta, a Andaluzka ze skromniejszej sfery za nic w świecie nie włożyłaby kapelusza.

Hiszpanie odznaczają się nietylko przywiązaniem do narodowych tradycyj — lecz mają w nich zarazem szczere upodobanie. Wszystko co swojskie — nietylko jest im drogie, lecz przedewszystkiem niewymownie się podoba.

Weźmy np. hiszpańskie tańce. Wchodzą one w program każdego kabaretowego przedstawienia, widzowie nigdy nie mają ich dosyć i zawsze oklaskują je z entuzjazmem, zachęcając tancerzy rodzimym okrzykiem — Ole! — To samo śpiew flamenco, to samo gitary, to samo walki byków. Hiszpanie znają to wszystko od dzieciństwa, a mimo tego patrzą i słuchają zawsze z najwyższem zainteresowaniem.

Hiszpan wogóle lubi widowiska. Teatry, koncerty, kina, kabarety — są stale przepełnione. I nie trzeba sobie wyobrażać, że widzi się tam jedynie wybredniejszą i zamożniejszą publiczność. Do teatru chodzi lud. Widownia poza premjerą — ma bardzo demokratyczny wygląd. I tu także największem powodzeniem cieszą się swojskie sztuki. Benavente, bracia Quintero, de la Serra — nie wiedzą, co to są pustki w teatrze. Przedstawienie Don Juana, na które w Madrycie nie wiem dlaczego przeznaczają zawsze dzień Wszystkich Świętych — odbywa się stale przy wysprzedanej widowni.

Przyznam się, że mnie teatr hiszpański interesował również wyłącznie w swej rodzimej szacie. Sztuki zagraniczne bywają bez litości masakrowane. Aktorzy hiszpańscy nie umieją się wczuć — w obcą, a nieraz zupełnie dla nich niezrozumiałą psychologję. Może to jest brakiem artystycznej kultury, może niedostatecznem wyszkoleniem aktorskiem, a może tylko mimowolnem zaakcentowaniem narodowej indywidualności — nie wiem. W każdym razie rezultaty nie należą do szczęśliwych. Aktora hiszpańskiego można jedynie w hiszpańskiej sztuce należycie ocenić. Wówczas przesadny patos jego gry, śmieszny we francuskiej albo angielskiej komedji, a zgoła niesamowity w ibsenowskim dramacie — nie razi, a nawet daje należyty efekt.

O ile lud uczęszcza do teatru, o tyle znowu ludzie kulturalni biorą chętnie udział w zabawach ludowych. Tak zwane verbeny, odbywające się w lecie, cieszą się wielką popularnością wśród wytwornej publiczności. Jest to rodzaj jarmarków, najbardziej ożywionych w nocy, kiedy muzyka, taniec, dźwięki gitary i kastanietów — łączą się w obraz pełen barwy, gwaru i wesołości.

W lecie, zwłaszcza wieczorem — pustoszeją hiszpańskie domy. Mężczyźni pędzą wówczas życie na ulicy, a kobiety w tak zwanem patio. Patio jest to domowe podwórze, zmienione na rodzaj hallu czy salonu, pod gołem niebem. Zwłaszcza andaluzyjskie patia — są urocze. Krągły dziedziniec, otoczony maurytańskiemi arkadami; wśród drzew pomarańczowych, lub palm, mały basen i strzelająca w górę fontanna. Tam to odbywa się wieczorem tak zwana „tertulia” — zebranie przeważnie kobiece, urozmaicone grą na gitarze i gawędą, niestety mało interesującą.

Hiszpanki, od kilkoletniej dziewczynki, do sędziwej matrony, nie wypuszczają w lecie z rąk wachlarza.

Mieszkając w Hiszpanji, miałam kucharkę, straszną ropuchę, ale poczciwości babsko, otyłe, wąsate i brodate — które otrzymało w darze od swej dawnej chlebodawczyni wspaniały, czarny, jedwabny wachlarz. Trudno sobie wyobrazić komizm tego widoku, kiedy ta zamaszysta niewiasta, nosząca w dodatku poetyczne imię Sol (słońce), wtaczała się wieczorem do mego pokoju, ze swoją książeczką domowych rachunków i rozłożonym wachlarzem w ręce, którym wykonywała ruchy tak wykwintne, skomplikowane a zarazem kokie-

teryjne, że nie mogłam od nich poprostu oczu oderwać. Kochana Sol. Była wzorem kucharek: gotowała znakomicie, nie wiedziała co to jest koszykowe i kochała mię naprawdę — oczywiście nie tak bardzo jak swój wachlarz.

Znajome Hiszpanki nie mogły się nadziwić, jak ja mogę egzystować bez wachlarza. Mnie jednak to ustawiczne wachlowanie się raczej nużyło, niż chłodziło. Zresztą tam dopiero zdałam sobie sprawę z tego, jak niezręcznie my cudzoziemki manipulujemy tym przedmiotem. Wolałam się nie popisywać.

Szkoda będzie Hiszpanji, gdy nowoczesny postęp przeniknie ją od Pirenejów aż do Gibraltaru. I ludzie i zwyczaje zbanalizują się na modłę innych krajów — a Hiszpanki, zamiast wachlarza, używać będą małych, ręcznych wentylatorków. Widziałam już taki przyrząd — nie pamiętam gdzie. Był bardzo praktyczny i bardzo brzydki.

RITA REY

PIERŚCIEŃ Z SOLITEREM

3)

— Spał, spał — obruszył się. — A bo to można zasnąć? Wydziera się cholera, ścierwo jedno i wydziera. Żeby mu już raz jadaczkę pokręciło od tego śpiewania. Słyszysz? Znów zaczyna.

Z przeciwległej oficyny jakiś męski głos o nosowym andrusowskim akcencie wyciągał na nutę podmiejskiej ballady:

Mama mi mówi, że ja nie rosnę,
a ja na sercu żal dziwny mam;
bo ja już rosnę w szesnastą wiosnę
i o miłości ja dobrze znam.

Hanka podeszła do okna i zamknęła je.

— Trzeba było Jaśkowi powiedzieć, żeby zamknął okno.

— Nawet nie wiem, czy choroba jest w domu czy nie. — A widząc, że córka chce przejść do swojego pokoju, dodał:

— A zrób mi jeszcze, Hanuś, herbaty. Nie musi być gorąca. Matka, wychodząc, zostawiła wrzątek na kominie, pewnie jeszcze nie ostygł całkiem.

Czajnik wsunięty w fajerkę był rzeczywiście jeszcze dobrze ciepły. Hanka nalała herbaty i zaniosła ją ojcu. Stary Glic patrzał w milczeniu jak stawiała szklankę na stole i brała cukier, lecz kiedy chciała odejść, zatrzymał ją za rękę.

— Hanuś, a możebyś tak skoczyła na róg do restauracji i przyniosła buteleczkę rumu, bo to na zawianie niema, jak herbata z rumem.

— Przecież wczoraj Jasiek przyniósł ojcu całą butelkę. A zresztą ojciec dobrze wie, że alkohol ojcu jeszcze bardziej szkodzi. Gdyby ojciec przedtem nie był tyle pijał, to może dziś nie musiałby w fotelu siedzieć. A co mówił lekarz?

— Niech djabli biorą łapiducha, psiękrew z jego bajcowaniem. Rozumiesz?! — Glic aż się zachłysnął pasją. — O pijaństwie mi będziesz gadać, sroko jedna. Gdybym ja był na wódkę pieniądze tracił jak inni, tobyś i sześciu klas nie skończyła i na ulicę poszła zarabiać, nie do biura. Nie przez pijaństwo straciłem posadę, rozumiesz? Przez tę cholerną stagnację. A jak mi później przyszło w ogonkach wystawać za zapomogą, to mnie wtenczas zawiało. Przez to, nie przez co innego. Czy ja ci po wódkę każę iść? Po rum, głupia, nie po wódkę! Pójdziesz?

— Nie — rzuciła Hanka twardo przez zaciśnięte zęby. — Niech sobie ojciec Jaśka pośle.

— Nóg ci szkoda dla ojca, co? Jaśnie panienka. Już ja znajdę kogo posłać. Daj pieniądze!

— Nie dam. Daję na życie, ale trucizny nie będę kupować.

— Trucizny?... Widzicie ją?! Ty suko jedna! Na życie dajesz? To twój psi obowiązek. Dwadzieścia lat cię utrzymywałem. Teraz będziesz wymawiać tych parę groszy, co matce dajesz. Piesby się za nie pożywił. Ojcu kalece wymawia. Suka, nie córka. Trucizny nie chce kupić. Miłosierna osoba, psiakrew! Ty mi nie zawracaj głowy trucizną. Pieniędzy ci żal dla ojca. Tak gadaj odrazu. Na pończoszki jedwabne panience potrzeba, żeby się kawalerom podobać. Ja ci pokażę kawalerów!

Hanka w porę zdołała cofnąć się do drugiego pokoju i zatrzasnąć drzwi, o które w tym samym momencie uderzyła rzucona przez Glica butelka. Wślad za nią poszła szklanka; szczątki szkła bryzgnęły z dźwiękiem po całym pokoju. Bezsilna pasja Glica wyładowywała się w potoku najordynarniejszych przekleństw.

Hanka zamknąwszy drzwi odwróciła się i spostrzegła, że w pokoju znajduje się brat. Siedział przed komodą i zdawał się nad czemś głęboko medytować.

— A ty czego chcesz tutaj? — spytała ostro.

— Patrzę, jak to ślicznie siostrzyczka zabezpieczyła zamki. Wśród złodziejów mieszkasz, czy co? — warknął.

— A ty czego myszkujesz koło komody? Tu są moje rzeczy i nie chcę, żeby mi w nich przewracano. Rozumiesz?

— Końby zrozumiał. Ale — tutaj zniżył głos i poufale ciągnął dalej — przyznaj się tak, jak w rodzinie, dużo już forsy uciułałaś?

— Ty myślisz może, że ja pieniądze w komodzie chowam? Skądbym je wzięła zresztą? Wiesz dobrze, że co miesiąc oddaję matce całą pensję.

— Jeszczeby nie! — zaśmiał się. — Wielka łaska! Zachciało ci się oddzielnego pokoju, to płać. Taki pokój na mieście kosztowałby cię sto złociszów, jak psu w zęby strzelił. Może nie? Ja tam kontentuję się tapczanem w kuchni i dobra je. A wikt, a opierunek? W restauracji dwa zioberka z maszyny ci dadzą i płać zaraz złocisza. A tu matka krupniku zgotuje, krup więcej niż wody; boczku kawał, aż pachnie; salatera kapuchy, druga ziemniaków i jeszcze prosi: — A weź Hanuś. A dołóż sobie. Żebyś nie miała, dziecko, za mało. — I tobie krzywda jeszcze? Taki pokój i taki wikt za dwieście złotych! Źle ci, idź sobie poszukaj taniej. Znajdzie się sublokator, co weźmie z pocałowaniem ręki. Całą pensję oddaje, ofiara. A przecież w domu jeszcze coś dostukasz na maszynie.

— Ubrać się też chyba muszę. A jak sobie zaraz czego nie sprawię, to już ty potrafisz wyciągnąć ode mnie na wieczne nieoddanie.

— Zaraz wieczne — ujął się honorem Jasiek. — Jak mnie wezmą do orkiestry do kina, oddam ci co do grosza; z procentem, a jakże.

— Jużbyś przestał głowę zawracać z tem kinem. Takich tam nie widzieli! Na harmonji grać będziesz? Gdybym liczyła na te pieniądze, co mi je oddasz, tobym bez butów chyba musiała chodzić.

— Phi? a od czego ten twój facet? Stać go chyba na jakąś sukienczynę, albo chociaż na pończochy i lakry.

— Jak Jerzy będzie moim mężem, to mi będzie kupował ubranie. Ale nie teraz. Rozumiesz?

— A to ci honorna — zadziwił się Jasiek. — Takiej drugiej nie znajdziesz w tych stronach. Jest się czem pochwalić, taką siostrą. To też jak mi Sikorski powiedział, że cię widział wczoraj w prywatnem aucie z jakimś gościem, tom mu odrazu rzekł: — Spiłeś się albo co, to nie było żadne prywatne auto, tylko zwykły for-

Kilka letnich modeli





3968 Skromna sukienka letnia z zielonego szantungu z krótkiemi rękawkami i paskiem skórkowym. Fałdy wstawiane. Collerette z białego szantungu.

3969 Wdzięczna sukienka letnia z barwnego wzorzystego jedwabiu sztucznego. Tiunika-wolant nakładana. Modna imitacja bolerka.

3970 Skromna sukieneczka dla małych dziewczynek. Modelik z różowego jedwabiu do prania, bez rękawków, z podłużnemi fałdami.

3971 Powiewna suknia letnia z crêpe imprimé. Spódniczkę ożywiają szerokie fałdy i podwójny wolant. Wyłogi i plisy rękawków z gładkiej krepy.



3972 i 3973 Przemiłe letnie ensemble odpowiednie na każdą porę dnia. Suknia z krepy chińskiej w biało-czarny wzór. Długi płaszcz z czarnej charmelaine ozdobiony materjałem sukni.

3974 Szykowne ensemble z blado-niebieskiej wełnianej Georgetty. Spódniczka cała układana w kontrafałdy wycięta w dole w ząbeczki. Żakiecik bez kołnierza ozdobiony również ząbeczkami.

3975 Ensemble z bronzowo-białej flamengi. Zbluzowana sukienka z kołnierzem i powiewną kokardą z gładkiej krepy jedwabnej. Żakiecik otwarty bez kołnierza z materjału sukni.





3976 Skromne ensemble z pastelowo-różowego płótna lub surowego jedwabiu. Suknia kasakowa, spódniczka układana we fałdy. Krótki otwarty żakiecik z modnemi kieszeniami.

3977 Wdzięczna sukienka letnia z białego jedwabiu do prania w barwny wzór. Spódniczka tworzy grupy fałdów u góry przystebnowanych. Jako przybranie służą kokardy z materjału sukni; kołnierz lingerie.

3978 Skromna suknia letnia z płótna w odcieniu żółtym Patou. Spódniczka tworzy po prawej stronie grupę fałdów. Wycięcie czworokątne, jako przybranie guziki.

3979 Powiewna suknia letnia z gazy imprimée lub etaminy. Pelerynka wykończona plisowaną riuszką.

Skromne letnie suknie



3980 Młodzieńcza sukienka letnia z białego płótna. Odcięta spódniczka układana w równe kontrafałdy. Kołnierz i krawat haftowane barwnie w stylu ludowym.
3981 Nowoczesna sukienka letnia z jedwabiu do prania w centki. Nakładana górna część staniczka w kształcie bolerka z gładkiego jedwabiu do prania. Krawat i wolanciki rękawów z materjału sukni.
3982 Domowa sukienka z wzorzystego materjału do prania. Części we fałdy wstawiane, plastron z białego płótna.
3983 Skromna sukienka letnia z jasno zielonego rypsu płóciennego. Odcięta spódniczka plisowana, staniczek kasakowy z paskiem i z plisą ozdobioną guzikami. Kołnierzyk z jedwabnym krawatem.

Suknie popołudniowe z pół=długiemi rękawkami



3984 Oryginalna suknia popołudniowa z ciemnej krepy Georgette. Długie mankiety i kołnierz w kształcie plastronu z białej Georgetty ozdobione wolancikiem w zakładeczki, takiż wolant u obwodu sukni.

3985 Nowoczesna sukienka letnia z wzorzystej krepy chińskiej na jasnem tle. Kołnierz z materjału sukni skombinowany z białą krepą jedwabną. Na biodrach odstający wolancik. Szykowne kokardy.

3986 Suknia popołudniowa z gładkiej krepy chińskiej z oryginalną nowoczesną tiuniką. Przód krajany w całości. Godny uwagi wstawiany kołnierz z białej Georgetty.

3987 Suknia tiunikowa z wzorzystego jedwabiu do prania. Kołnierz lingerie.

L'Élégance Féminine Nr. 23

NA SEZON LETNI. NA 16 JEDNO I 16 WIELOBARWNYCH STRONACH OKOŁO 250 WYTWORNYCH MODELI



3988 Wytworna suknia popołudniowa z gazy imprimée lub etaminy. Nakładany wolant silnie odstający. Szykowna pelerynka zakończona kokardą. Plastron z białej Georgetty.

3989 Suknia popołudniowa z wzorzystej krepy Georgette. Wycięcie wypełnione białą kamizeleczką. Model przybrany powiewnie plisowanemi riuszkami.

3990 Szykowna suknia popołudniowa z krepy chińskiej w barwny wzór na ciemnem tle. Odstający fraczek. Garnitur lingerie w ząbeczki.

3991 Powiewna suknia popołudniowa z seledynowej krepy Georgette. Spódniczka z odskakującemi plisowanemi fałdami. Szerokie wyłogi.

SMART Nr. 35

WIELKIE ALBUM SEZONOWE. LATO. 300 MODELI NA 24 STRONACH, Z TEGO 20 STRON WIELOBARWNYCH



3992 Młodzieńcza toaleta dla drużki. Model z krepy Georgette w drobne kwiatki. Nowoczesny plastron z białej Georgetty.

3993 Toaleta ślubna z krepy mongol. Plastron z cienkiej koronki wypełnia głębokie wycięcie. Tiunika z efektownemi kaskadami.

3994 Toaleta ślubna z białej krepy Georgette z plisowanemi wolantami rękawów. Na biodrach plisy en forme.

3995 Wytworna toaleta dla matki panny młodej. Model z ciemnej krepy Georgette z niesymetrycznem bolerkiem, z boku lekko udrapowany, z kokardą. Kołnierz z koronki.

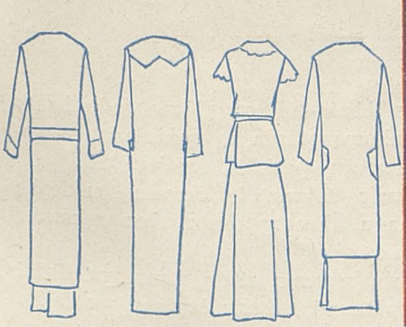
NA PODRÓŻ



3996 Praktyczny płaszczyk, odpowiedni do podróży, z wełnianego diagonalu; oryginalne rękawy.
3997 Kostjum podróżny z whipcordu, fason ściśle angielski. Paseczek skórkowy.
3998 Praktyczny kostjum tailleur z gładkiego jasno-bronzowego materjału wełnianego. Spódniczka kloszowa. Krótki, prosty, niezapinany żakiecik ukazuje kamizelkę z sukna beige.
3999 Praktyczny komplet sportowo-podróżny. Spódniczka z baskinką, oraz cape z materjału wełnianego w kratę. Bluzka z jasnego jedwabiu z ciemnym jedwabnym krawatem.





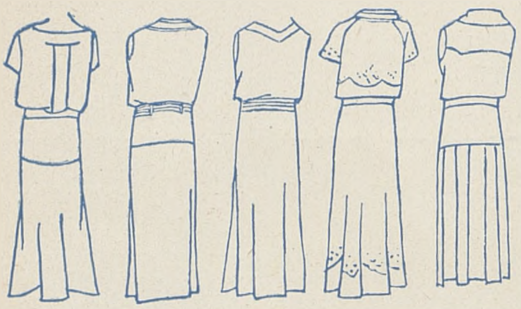


3947 Prześliczne ensemble na dnie upalne. Wąski spód spódniczki i długi prosty płaszcz z pastelowo-niebieskiej crêpelli. Długa tiunika z białej krepy chińskiej w niebieskie centki. Kołnierz lingerie wycięty w zęby, zakończony kokardą z materjału sukni.

3948 Praktyczne letnie ensemble z wełnianej żorżety. Długi płaszcz bez kołnierza z śpiczastym karczkiem. Suknia układa się w miękkie odstające fałdy; plastron i fichu z białej krepy Georgette z plisowanemi riuszkami.

3949 Powiewna suknia letnia z pastelowo-czerwonej krepy chińskiej. Kołnierz, rękawki i podwójna kokarda wycięte w zęby; krótki wolant na biodrach zdobi ten model.

3950 Najnowsze ensemble letnie. Skromna suknia z blado-zielonego płótna jedwabnego, paltocikowy żakiet z białego płótna jedwabnego. Plastron sukni, sporządzony z materjału płaszcza, wykończony riuszkami plisowanemi; zdobią ten model gruby steben i biało-zielony szal.







3951 Skromna suknia letnia z blado-żółtego płótna jedwabnego z krótkiemi rękawkami, łukowo przyszytą spódniczką, nowoczesnym plastronem i czerwonym paskiem skórkowym.

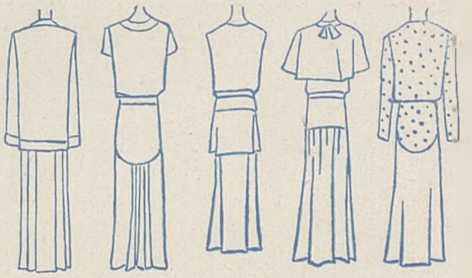
3952 Czerwony steben efektownie ożywia tę skromną sukienkę letnią z białego szantungu. Prosty fason bez rękawów z wstawianemi zprzodu fałdami.

3953 Sukienka letnia bez rękawów z wzorzystego szantungu. Model zprzodu zapinany z wstawianemi z boku brytami we fałdy. Kołnierz z białego szantungu.

3954 Młodzieńcza sukienka letnia z jasno-niebieskiego batystu z krótkiemi raglanowemi rękawkami i białym batystowym kołnierzem. Model ten ozdobiony tak modnym obecnie haftem dziurkowym.

3955 Skromne ensemble plażowe. Spódniczka układana we fałdy i kasak z białej flaneli, do tego żakiecik z pastelowo-czerwonej flaneli. Pasek w kolorze żakiecika.







3956 Skromne letnie ensemble z surowego jedwabiu. Suknia w fasonie kasakowym na dwa rzędy guzików, z czerwonym skórkowym paskiem. Żakiecik bez kołnierza.

3957 Skromna sukienka letnia z jedwabiu do prania lub fularu w centki. Łukowo przyszyta spódniczka tworzy plisowane części. Kołnierz i kokardy z białej lingerie ozdobione dzierganemi ząbkami.

3958 Przemiła sukienka letnia z białego jedwabiu do prania, na biodrach wolant. Patki ozdobione guzikami. Pasek i szal z jedwabiu do prania w biało-zieloną kratę.

3959 Wytworny komplet letni. Suknia i krótka pelerynka z wzorzystej gazy Georgette lub markizety. Spódniczka tworzy fałdy i jest suto przymarszczona, baskinka spiczasta.

3960 Nowoczesny komplet letni składający się z sukienki bez rękawów i krótkiego bolerka z długiemi rękawami. Młodzieńczy ten model jest oryginalnie zestawiony z jedwabiu do prania niebieskiego i białego w niebieskie centki.



3961 Sportowa sukienka letnia z blado-niebieskiego szantungu, baskinka i kieszonki ozdobione stebnem. Wykończenie wycięcia z białego szantungu.

3962 Sukienka tennisowa z surowego jedwabiu oryginalnie przybrana ozdobnemi szwami. Krawat i pasek z pomarańczowego fularu w centki.

3963 Sportowe ensemble letnie z płótna, suknia z białego płótna z czerwonemi wypustkami i czerwonym monogramem. Do tego żakiecik bez kołnierza w odcieniu pastelowo-różowym.

3964 Sukienka tennisowa z białego płótna jedwabnego, góra kasakowa bez rękawów z karczkiem, plisami i motywem z jasnozielonego płótna jedwabnego.

Szykowne sportowe modele na lato



4000 Niezwykle szykowny komplecik z surowego jedwabiu, zupełnie prosty żakiet długości 3/4. Wyłogi nakładane białym jedwabiem. Skromna sukienka z paskiem uplecionym z barwnych skór i z plastronem z białego jedwabiu.

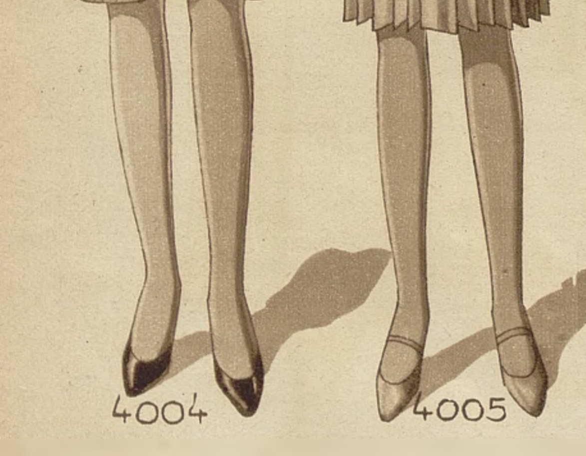
4001 Szykowna suknia z białego płótna. Fason kasakowy, marynarski kołnierz i pasek z niebieskiego płótna z białą wypustką.

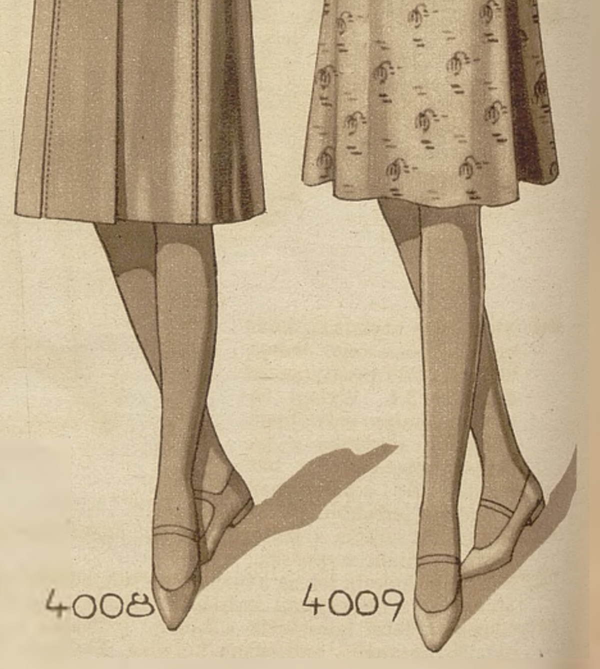
4002 Skromna suknia letnia z białego płótna, odcięta spódniczka ułożona w symetryczne fałdy. Zbluzowany staniczek z rękawkami krajanemi razem z staniczkiem, przechodzącym w baskinkę.

4003 Skromny letni komplecik z białego jedwabiu do prania. Przody żakiecika zaokrąglone i rozchodzące się. Na ramieniu haftowana kotwica. Niebieski jedwabny krawat przeciągnięty przez wcięcia.

SUKIENKI DZIECIĘCE







4004 Ensemble composé dla małych dziewczynek. Sukienka oryginalnie zestawiona z materjału wełnianego w kratę i cienkiego rypsu wełnianego. Pasek i krawat z ceratowej wstążki. Krótki prosty żakiecik z materjału spódniczki.

4005 Sukienka z jedwabnego płótna dla małych dziewczynek. Plisowana spódniczka; plastron suto przybrany stebnem, wykładany kołnierzyk i mankiety lingerie.

4006 Wytworny komplecik popołudniowy dla małych dziewczynek. Sukienka do paska i prosty płaszcz z ciemnej krepy chińskiej. Przybranie i mankiety z jasnej krepy chińskiej.

4007 Płócienne ensemble bolerkowe dla małych dziewczynek. Sukienka z paskiem tworzy z boku fałdy. Kołnierzyk lingerie, krawat z ceratowej wstążki. Krótkie, otwarte bolerko.

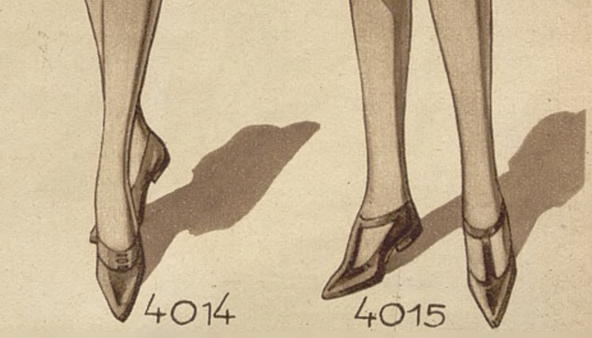
4008 Skromna sukienka dziewczęca z szantungu, szwy idą wzdłuż całej sukni. Szykownie związany kołnierzyk. Czerwony pasek skórkowy.

4009 Milutka sukieneczka dziewczęca z wzorzystego sztucznego jedwabiu, barwny pasek skórkowy. Owalne wycięcie zakończone plisowaną riuszką.

NA LETNIE WYWCZASY









4010 Ciemna wełniana sukienka wiejska dla dziewczynek. Spódniczka ozdobiona barwnemi tasiemkami. Spodnia bluzeczka z białego płótna z barwnym haftem.

4011 Milutka sukieneczka dziewczęca z szkockiego płótna jedwabnego. Plastron i wykładany kołnierzyk z lingerie.

4012 Wzorzysta kretonowa sukienka wiejska dla małych dziewczynek. Spodnia biała bluzeczka z batystu lub opalu z bufiastemi rękawkami.

4013 Empirowa różowa etaminowa sukienka dla małych dziewczynek. Collerette i obwód ozdobione lekkim haftem dziurkowym.

4014 Pastelowo-niebieska płócienna sukienka dziewczęca. Baskinka i karczek tego samego kształtu ozdobione guzikami.

4015 Wytworna sukienka dziewczęca z barwnej wzorzystej Georgetty. Spódniczka z fałdami i zakładeczkami. Kołnierz biały lingerie z czarnym jedwabnym krawatem.

MANTEAUX ET COSTUMES »Star« Nr. 34

jedno z najwytworniejszych i najpiękniejszych wydawnictw tego rodzaju. Zawiera 120 eleganckich płaszczy i kostjumów, nacechowanych wykwintną prostotą tegorocznej letniej mody. Znakomity dobór modeli ułatwia orjentację w każdej dziedzinie garderoby damskiej i dziecięcej. Papier luksusowy, moc kolorowych tablic





4016 Szykowna praktyczna spódniczna z baskinką sporządzona z medjany w wzór czarwono-biało-czarny.
4017 Wytworna spódniczka z charmelaine lub jedwabiu. Odcięta część lekko falująca.
4018 Szykowna spódniczka popołudniowa z czarnego jedwabiu. Boczne fałdy u góry przystebnowane.
4019 Praktyczna spódniczka z wełnianego diagonalu; z boku wstawiane fałdy.
4020 Skromna bluzka z białego jedwabiu, zwracamy uwagę na oryginalny nowoczesny fason z lekko drapowanem wycięciem. Kołnierz i mankietki drobno plisowane.
4021 Bluzka koszulkowa z kolorowej krepy chińskiej ozdobiona ząbeczkami. Kołnierz i żabot z białej lingerie.
4022 Bluzka koszulkowa z jedwabnej popeliny w prążki. Boczne plisy z skośnych prążków. Krawat z gładkiego jedwabiu.
4023 Skromna jedwabna bluzka koszulkowa cała zapinana na guziki. Z boku grupy delikatnych zakładek. Krawat z wzorzystej wstążki jedwabnej.

Na wakacjach nosi się wiejskie stroje



4024 Wiejski kostjumik z wzorzystego surowego jedwabiu, spodnia bluzeczka i fartuszek z białej etaminy. Fartuszek wykończony koroneczką.

4025 Kostjumik wiejski z ciemnego silku. Spódniczka z jedwabnemi plisami. Spodnia bluzeczka z bufiastemi rękawkami z białego batystu. Fartuszek z silku w centki.

4026 Kostjumik wiejski z wzorzystego jedwabiu do prania. Staniczek z wolancikiem, fichu z białej lingerie z ciemną wypustką. Fartuszek z tafty.

4027 Szykowny kostjumik wiejski. Staniczek bez rękawów z niebieskiego płótna, szeroka spódniczka z materjału w poprzeczne bordiury; nakładane kieszonki.

4028 Kostjumik wiejski z barwnego wzorzystego kretonu; obcisły staniczek z odstającym fraczkiem cały zapinany. Kołnierz lingerie z potrójnej riuszki.

POPOŁUDNIOWE SUKNIE I PŁASZCZE



4029 Odpowiednia dla tęższych pań suknia popołudniowa z Georgetty beige, pasek z tego samego materjału, miękki kołnierz z wyłogami.
4030 Skromna suknia popołudniowa odpowiednia dla tęższych pań. Model sporządzony z drukowanego pongis. Plecy z wdzięczną imitacją bolerka. Fichu z białego pongis wycięte w zęby.
4031 Toaleta popołudniowa z crêpe imprimé w wzór biało-czarno-niebieski, odpowiednia dla tęższych pań. Szalowy kołnierz i mankiety z białej organdy z czarnemi wypustkami.
4032 Granatowa suknia Georgettowa dla tęższych pań. Fason tiunikowy lekko zbluzowany zprzodu na guziki. Kołnierz i bufki rękawów z białej lingerie ozdobione oryginalnym czerwonym haftem.

ODPOWIEDNIE DLA TĘZSZYCH PAŃ



4033 Odpowiedni dla tęższych pań praktyczny płaszcz z wzorzystego angielskiego materjału, nakładane kieszenie.
4034 Odpowiedni dla tęższych pań płaszcz popołudniowy z jasnej wełnianej Georgetty długości 7/8. Wsunięte mankiety i kołnierz z jasnej Georgetty.
4035 Odpowiedni dla tęższych pań płaszcz popołudniowy z granatowej charmelaine. Godny uwagi kołnierz, który można nosić otwarty i zapięty przeciągając jego długi koniec przez wcięcie.
4036 Odpowiedni dla tęższych pań praktyczny płaszcz z whipcordu, jako przybranie ozdobne guziczki i fałszywne dziurki.

LETNIE PŁASZCZE



4037 Szykowny płaszcz z serżu z imitacją bolerka i z wąskim paskiem z tego samego materjału. Oryginalne nowoczesne mankiety.
4038 Praktyczny skromny płaszczyk z wełnianego diagonalu. Nowoczesne kieszonki. Klasyczny kołnierz angielski.
4039 Wytworny płaszcz popołudniowy z wełnianej Georgetty, mankiety wsunięte; kołnierz z wyłogami kryty białym jedwabiem.
4040 Kostjum z jerseyu w piękny wzór. Stojący kołnierz krajany razem z żakietem. Spódniczka kloszowa.

dziak, taksówka. Narzeczony ją odwoził, bo onaby z kim innym nie jeździła po nocy.

— Tak powiedziałeś?

— A co, możem skłamał?

— Nie, nie! Nie skłamałeś — zaprzeczyła Hanka żywo. — Dobrześ zrobił. Ludziom troi się w oczach i gadają potem byle co. — Żebyś ty, Jasiek, tak dbał też o swoją opinję — dodała.

Jasiek zmarszczył się.

— O moją opinję to ja sam dbam. Rozumiesz. Nie musisz się o nią troszczyć. Do ula mnie jeszcze nie brali, ani „glina" się o mnie nie przewiaduje. Starczy. Ja, to jestem ja. Mężczyzna. Ty, co innego. Zaraz wstyd dla całej familji. Gadać zaczną. Palcami wytykać. To że ojciec jest teraz chory, że przez tę chorobę i przez tę stagnację schodzimy na psy, nie nasza wina; ale swego czasu majstrem był i poszanowanie miał. Powinnaś to sobie pamiętać.

Hanka uśmiechnęła się gorzko:

— Pamiętam.

Jasiek zastanowił się chwilę.

— To tybyś nawet od Jerzego nie wzięła trzewików?

— Właśnie od Jerzego nie wzięłabym.

— No a jak idzie z tobą do kina, albo do cukierni, to przecież płaci za ciebie.

— To co innego.

— Mnie się zdaje, że wszystko jedno. Wyda za miesiąc powiedzmy trzydzieści złotych. Za te pieniądze byłyby dla ciebie galantne pantofle. Nie wszystko to jedno na co wyda? Trzydzieści złotych, to trzydzieści złotych.

Hanka wzruszyła ramionami.

— Et, nie znasz się na tem.

— Ale pierścionek jaki z brylantem to mógłby ci dać. Chłop cały dzień wśród złotościów przebiera; wybrałby czasem pierścionek, albo zegarek, albo sznurek pereł jak się patrzy i przyniósł narzeczonej.

— Zgłupiałeś chyba. Czy to jego? Może ma ukraść dla mnie?

— Nie mówię ukraść, bo byłby frajer. Ale mógłby znaleźć takich coby to za niego zrobili. Niewieleby zaryzykował, a do podziału po równemu. Niktby się nie domyślił nawet. Nieszczęśliwy wypadek...

— Jezus, Marja! Co ty wygadujesz Jasiek? — zawołała z przerażeniem Hanka. — Oszalałeś chyba! Przecież to kryminał!

— Kryminał? No racja, że kryminał — zgodził się, jakby zaskoczony tą kwalifikacją. — Nie musisz na mnie tak ślipie wywalać, ani trząść mi rękami przed nosem; ja sobie gadam tak dla pucu. Rozumiesz? Bom widział podobną rzecz w kiniaku i fajnie sobie wykombinowałem, jakby to było, żeby zamiast tego kasjera był Jerzy. Poczekaj, zaraz ci opowiem cały obraz — i bezceremonjalnie klapnął na siostrzyne łóżko.

— Dajże mi spokój z twojem opowiadaniem — zawołała zdenerwowana Hanka. — Te kinowe bzdury i ta kompanja twoja od kieliszka do reszty przewrócą ci w głowie. Ty się boisz, żeby o mnie nie gadano, a pilnuj sam siebie, żebyś większego nie przyniósł wstydu, jak spróbujesz urzeczywistnić twoje kinowe kombinacje.

— Wolnego, siostruniu, wolnego. Ja tu do niej po dobroci, konwersacją chcę zabawić, o przedstawieniu opowiedzieć, a ona na mnie z buzią odrazu. Posłuchaj tylko.

— Nie chcę niczego słuchać. Nie mam czasu. Rany boskie! — Hanka spojrzała na zegarek — siódma dochodzi. Tylko czas mitrężę na tem głupiem gadaniu z tobą. Nagwałt muszę się przebrać.

— To ty się będziesz przebierać, a ja ci tymczasem opowiem — rzekł Jasiek, sadowiąc się wygodnie na łóżku.

— Jeszcze czego? Nie myślę się przebierać przy tobie. Szoruj z pokoju!

— Owa, bratu w majtkach nie może się pokazać. Niby nowina dla mnie. Odkądżeś taka wstydliwa?

— Wstydliwa, nie wstydliwa, ale nie chcę. No, wynoś się!

— A jak nie, to co?

— Jasiek, nie drocz się ze mną. Proszę cię.

— A, prosisz? To inna para kaloszy. Znaj, żem dobry brat. Pójdę, ale pożycz mi wpierw pięć złotych.

— Nie mam.

— Nie masz? No to nie pójdę.

Hanka wyjęła z torebki portmonetkę.

— Patrz, jak nie wierzysz. Dwa złote wszystkiego.

— Phi, taki mortus. No dawaj te dwa złocisze i pies cię trącał.

— Jak ci oddam, to nawet na bilet ulgowy do tramwaju nie będę miała.

— Wielkie mecyje! Pochodzisz se piechotą i dobra. A ja może tramwajami jeżdżę, co? — wsunął dwa złote do kieszeni i wstał.

— A gdzie ty się znów wybierasz? — zapytał od drzwi — przecież już się widziałaś z Jerzym. Aż mi dziwne było, żeś go tak prędko odstawiła. Pokłóciliście się może?

— Ależ co znowu. Mam robotę w biurze i dlatego musiałam go wcześniej pożegnać.

— Dziś, w biurze?

— No tak. Wypadła nagła robota. Musi być do jutra rana skończona.

— Fiu! — gwizdnął przez zęby — ekstra robota w święto, to i ekstra zapłacą.

— Aha.

— Ty masz szczęście. U was ciągle jakieś nadliczbówki. Ale musisz mi za to krawat fajn zafundować. Bo patrz, ten już jak szmata.

STEFAN ESSMANOWSKI

(C. d. n.)

PANNA PROWINCJONALNA

WIDOK z okna: rynek zabrukowany okrągłemi kamieniami, lśniącemi zawsze po deszczu różową barwą granitu, naprzeciw rząd kamieniczek jednopiętrowych, pomalowanych na blade kolory kremowe, różowe i szare. Rynek wyciąga we wszystkie strony ramiona ulic, nazwanych od miast, do których prowadzą: Krakowska, Częstochowska, Piotrkowska.

Zachodzące słońce pożarem czerwieni i złota odbija się w szybach okien domów na górce. A dalej, ponad dachami widać śmigi wiatraka, stojącego na wzgórzu, obok cmentarza.

W mieście jest jedno kino, w którem następuje zmiana programu dwa razy w tygodniu. W kinie zawsze pełno młodych panienek. Bo filmy zawsze, — jeśli nie tytuły, to podtytuły — mają bardzo romantyczne i emocjonujące, które obiecują niezwykłe przeżycia. Obrazki zaś wystawione przed kinem, zapowiadają piękne urządzenia mieszkania, które może służyć za wzór czasem dla panny wychodzącej zamąż. A toalety aktorek ukazują najnowsze (z przed roku!) modele paryskie, czy amerykańskie.

Jest też jedna bibljoteka, gdzie nigdy nie można dostać żądanej książki, która bywa sprowadzana zwykle tylko w jednym egzemplarzu; gdzie są same przeciętne powieści, zwane „nowościami" i tylko trochę firm, w rodzaju Wassermana, Erenburga, Karin Michaelis i — Pitigrilli'ego, których dzieła się rozrywa. Rozrywa — to znaczy, że nigdy tych książek niema i gdy wreszcie się ukazują — to w strzępach.

W mieście od czasu do czasu powstają organizacje społeczne, kobiece (o politycznych niema mowy, bo — wszędzie są!), wiodą suchotniczy żywot, członkinie są bezczynne, niechętnie odnoszą się do pracy, uważając ją za niepotrzebny obowiązek, zamach na ich wolność osobistą, zbędny trud, bo i tak przecież nic z tego nie będzie... Przecież jednostka nie stworzy niczego... Tak, bo każda z pań, czy panien, uważa siebie za tę jedną chętną do pracy jednostkę.

Panna prowincjonalna! Cóż to za istota?

Bywają różne panny prowincjonalne: i te ze Lwowa, Poznania, Krakowa i Łodzi, żyjące jednak w sposób urozmaicony, mające sposobność kształcenia się w czem chcą i bawienia się — jak chcą.

Ale są też panny prowincjonalne, spędzające całe swoje młode życie w małem miasteczku, gdzie pociągi pośpieszne zatrzymują się tylko na minutę, albo i to nie: przebiegają maleńką stacyjkę z hukiem, w pędzie szalonym, pozostawiając za sobą smugę dymu, pełną iskier czerwonych. W miasteczku, gdzie jest jedno kino, w którem skrzypek fałszywie gra w duecie z rozstrojonem pianinem, w miasteczku, gdzie na alei kasztany kwitną wiosną i z przyległej łąki wieczorem siano pachnie...

Bywają panny, dla których Częstochowa jest dużem miastem.

Dla których gazeta, przychodząca z Warszawy, jest wyrocznią...

Dla których buchalter jest człowiekiem z high-life'u...

Dla których sypialnia małżeńska o jednem łóżku jest szczytem perwersji...

Dla których ideałem jest wyjść zamąż do Katowic...

Dla których marzeniem jest posiadanie szlafroka z crêpe de Chine...

Panna prowincjonalna! Mój Boże, przecież określenie to stało się pojęciem równoznacznem z pogardliwem wyrażeniem się o kimś. Przecież wydaje się, że panna prowincjonalna niczego nie umie, o niczem nie wie, nie umie się ruszać, ani ładnie jeść, a najmniej ubrać się gustownie... Przecież w każdym filmie, w każdej sztuce teatralnej, jeśli występuje panna prowincjonalna, wiemy zgóry, że będzie nosić kapelusz na czubku głowy, włosy jej będą uczesane w sztywne, śmieszne warkoczyki, suknia będzie na niej wisieć, jak na kołku i za długa — gdy się nosi krótkie, za krótka — gdy modne długie. Wiemy, że będzie nosić bawełniane, kolorowe pończochy i kanarkowe rękawiczki. Że przyjedzie do stolicy ze swej prowincji, obładowana jakiemiś tobołkami, klatkami z ptaszkami... Że jej nieznajomość form towarzyskich stanie się źródłem utrapień dla jej opiekunów... Że coś tam stłucze, coś poplami, coś rozedrze...

Żałosny obrazie panny prowincjonalnej!

Ale to nic, przecież zawsze okazuje się, że piękny i bogaty pan, który miał się ożenić z elegancką jedynaczką opiekunów, woli prostotę niezepsutej panny prowincjonalnej, woli jej usta naiwnie wypowiadające swoje szczere uczucia, aniżeli karminowane usteczka panny ze stolicy.

Tak jest w kinie, lub w teatrze. W życiu jest przecież inaczej. W życiu jest tak: chodzi się do szkoły, czasem nawet do gimnazjum, którego się nie kończy, bo i poco? Przecież i tak nie wyjedzie się kształcić dalej. Rodzice nie pozwolą, uważając, że uczone panny niezawsze wychodzą zamąż, bo podobno mężczyźni nie cenią zbytnio mądrych kobiet. A że celem i przeznaczeniem kobiety jest małżeństwo, więc niech narazie uczy się gospodarstwa. A w międzyczasie pomaga rodzicom w sklepie, czy jakimś składzie... Wieczorem zaś idzie się do kina, albo na spacer — na aleje... Prowadzi się długie rozmowy o książkach przeczytanych, o bohaterkach, które miały odwagę sprzeciwienia się woli rodziców i wyjechały z małego miasteczka, by żyć swojem wolnem i nieskrępowanem życiem... Rozmowy o bohaterach filmów, pięknie ich życia, pełnego niezwykłych przygód... Rozmowy o życiu kwitnącem poza kratami miasteczka, życiu dającem możność kształcenia się, usamodzielnienia, życiu bogatem, marzonem, prawdziwem, utęsknionem.

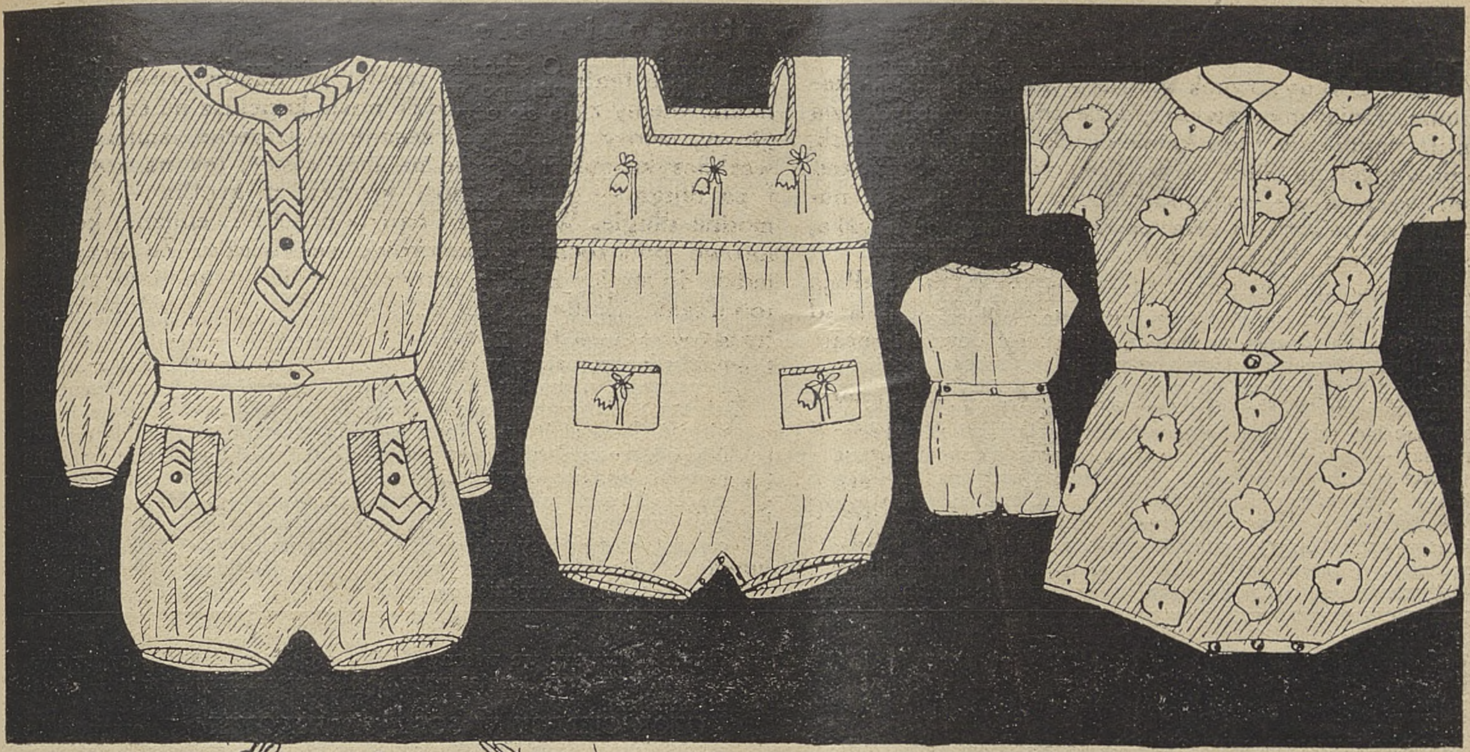
Panna prowincjonalna, żyjąca daleko od gwaru i niepokoju wielkiego miasta, tęsknie wyciąga ramiona w dal... Ach, żyć raz pełną piersią, pracować, uczyć się, spacerować jasnemi od tysiąca świateł elektrycznych ulicami, chodzić do teatrów i kin — ile dusza zapragnie, oglądać piękne wystawy, najmodniejsze suknie... Niech miną wreszcie te jałowe, szare dni, tak do siebie podobne, dni w miasteczku, gdzie każdy mnie zna i ja znam każdego! Gdzie chodzi się bez kapelusza, a fryzjer nie umie nawet zrobić porządnej ondulacji. Gdzie niema dobrych książek, ani ciekawych obrazów w kinie, gdzie nawet teatry objazdowe nie zatrzymują się, gdzie niema niczego, coby dało choć na chwilę możność życia złudą!

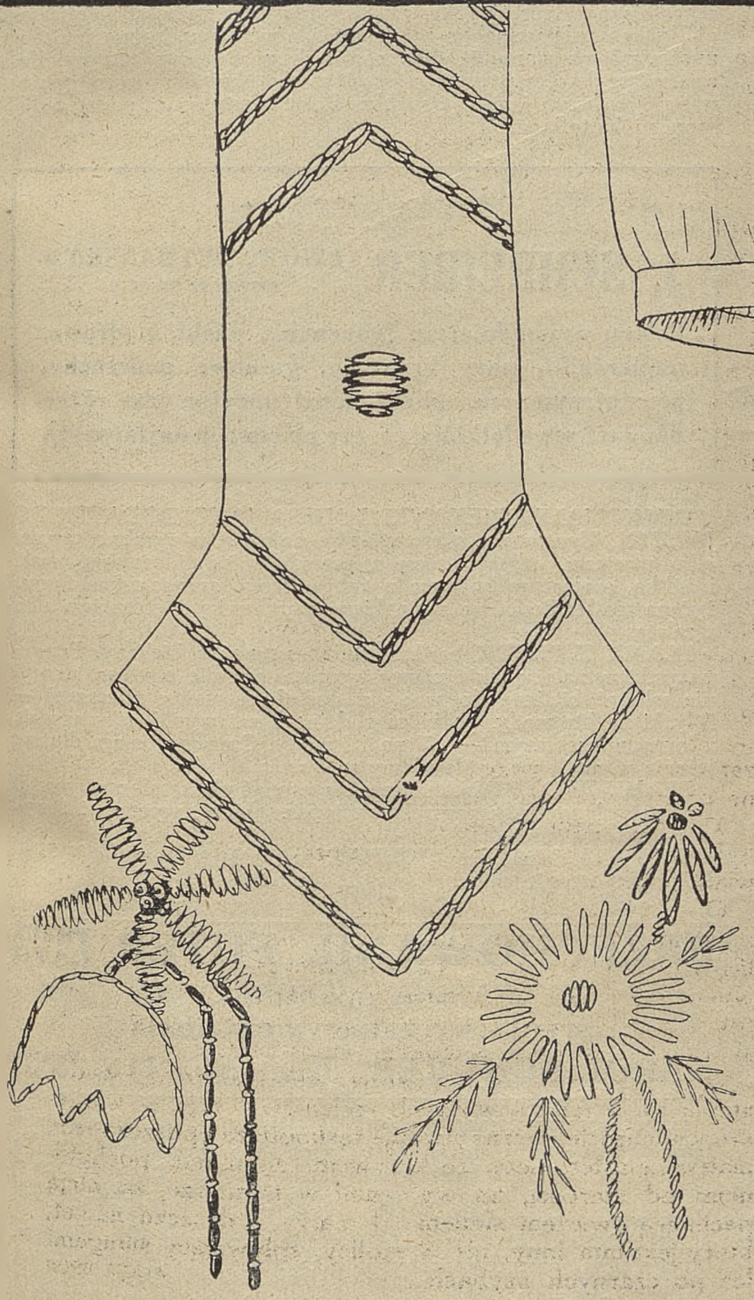
Maleńka pani Bovary, i twojej tragedji przyczyną była prowincja, miasteczko położone zdala od traktu wielkich zdarzeń!

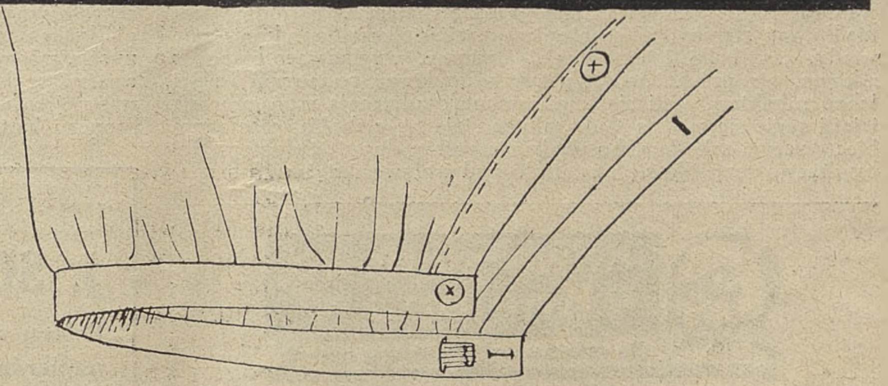
O miasto wielkie, dźwięczące dzwonkami tramwajów, syrenami aut, cicho sunących po asfalcie, błyszczące lśnieniem świetlistych reklam, świateł padających z okien wielkich wystaw, krzyczące orgją barw na afiszach setek kin! O miasto — marzenie dalekie dziewcząteк, skazanych na życie w małem miasteczku.

A gdy któraś z was pokona wszelkie trudy wydostania się z miasta waszych rodziców i żyje w wymarzonem mieście, nieraz poczuje tęsknotę za opuszczonem, małem miasteczkiem, za krzywemi domkami, pochylonemi od starości, za wybojami w trotuarze, za aleją pachnącą świeżem sianem... I marzy o deszczu nawet, który jest tam inny, niż w stolicy, spływający smugami łez po czarnych szybach...

ALICJA BRUN







KĄCIK PRAKTYCZNY

SPODENKI DO ZABAWY

Szyjemy je z materjałów lekkich ale mocnych, żeby mogły wytrzymać żywe ruchy małych właścicieli. Powinny być wygodne i szerokie, żeby nie krępować i żeby malcy nie wyrośli z nich zbyt szybko. Dla ozdoby wystarczą przybrania z materjału w odmiennym kolorze, albo łatwy haft, gdyż nie warto sobie zadawać dużo pracy. Podajemy kilka wdzięcznych modeli, **na które dostarczamy krojów na żądanie.**

Pierwszy model zapina się ztyłu; plecy górą jak zwykle, dołem zaś wykonywamy klapę zapiętą w pasie na guziki, które zakrywa pasek. Drugie spodenki natomiast wkłada się przez głowę i zapina w kroku na guziczki. Zapięcie to należy wykończyć listewkami.

Najprostszy jest krój trzecich spodenek, gdyż nogaweczki nie są ściągnięte marszczeniem, tak jak przy dwu poprzednich.

Pierwsze dwa modele ozdobione łatwym haftem, którego próbki pokazujemy obok. Wyjaśniamy też przy pomocy rysunku, w jaki sposób wykonać marszczenie nogawek i ich ujęcie w obszewkę. Wewnątrz wykonać należy 2 dziurki dla przewleczenia gumki, którą przyszywa się kilku ściegami, i wyciąga przed każdem praniem.

Wszystkie te spodenki można nosić z paskiem lub bez niego.

Z. KULCZYCKA

Zwalczanie starzenia się

Dla garstki jeno młodzieży rozpogadza się chwilami niebo, teraźniejszość bowiem występuje w coraz bardziej pogłębiającej się grozie monotonji codzienności, zdala od przyrodzonych konieczności czerpania z rozlicznych źródeł odmładzania ducha i ciała. Brak miłych, ustawicznie zmieniających się wrażeń, bezruch wśród jednostajnej walki o byt, bez jaśniejszego promienia pulsu życia, oto głębsze przyczyny przedwczesnego starzenia się. Żywsze tylko odruchy psychiczne i cielesne uchronić nas mogą od letargu i powolnego zanikania. Z ostatnich doświadczeń naukowych wynika, iż przyczyną starzenia się są trucizny, osadzające się i gromadzące jako produkt przemiany materji we krwi i wszelkich narządach organizmu. Ruch ciała i wrażenia mózgiem odbierane usuwają owe hamulce odmładzania się komórek ciała. Na dowód istnienia ciał chemicznych, warunkujących starzenie się, niechaj posłuży jedno choćby z wielu innych doświadczeń. Jeśli wstrzykniemy krew starszego zwierzęcia młodemu tego samego gatunku, rychło ono zestarzeje się, odmłodzi natomiast transfuzja krwi z młodego zwierzęcia — starsze. Z tych powodów uważam umiarkowane uprawianie sportów w górach, i to częste wyjazdy na krótki czas, za jeden z najważniejszych czynników zwalczania starzenia się. — W szczupłych ramach artykuliku trudno mi rozwodzić się nad innemi czynnikami zwalczania starzenia się, odkładam je do obszerniejszej zatem pracy, dziś wspomnę tylko o szkodliwości nadużywania soli w pokarmach, w następstwie czego starzeje się głównie skóra. O szkodliwości soli świadczą liczne choroby skóry, które występują po wyeliminowaniu soli z potraw. W skórze bowiem znajdują się ożywcze sole **mineralne**, a skoro ich miejsce zajmie sól kuchenna, zachwiana bywa równowaga w odmładzaniu się komórek. Oprócz wspomnianych momentów natury wewnętrznej, wpływają w znacznym stopniu zwalczająco na starzenie się skóry, preparaty kosmetyczne, o ile dostosowuje się je **indywidualnie** do danej właściwości skóry i jej wymogów. Dlatego polecam wyłącznie preparaty lekarsko-kosmetyczne „Miraculum" z przepisów Dra Lustra, ponieważ każdy preparat, wzorem lekarstw, zawiera jużto ożywcze sole mineralne, jużto odmładzające skórę hormony, inne zaś służą do przeobrażenia nieprawidłowej skóry w normalną. Ze względu aktualności wymienię dziś tylko niezbędne preparaty w porze sportów i zabaw. Od zmian atmosferycznych, nadmiaru ultrafiołkowych promieni, do codziennego użytku i pielęgnowania rąk służy krem sportowy „Ultrasol". Ponieważ tłusta skóra nie znosi kremów, zastąpi je: Mleczko-Lityna. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż róż roślinny Dra Lustra ma nietylko znaczenie estetyczne, ale czyni też zadość licznym wymogom higjeny skóry. W porze karnawałowej odda róż ten pożądane usługi. Nakoniec wspomnę jeszcze o Prodermollu „Miraculum", który użyty w kąpieli wygładza najbardziej nawet szorstką skórę. Dorado zaś jest jedynym dziś środkiem, odwaniającym i wysuszającym wydzielinę potu. Dr. med. J. LIBAŃSKI

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

PORZĄDKI NA STRYCHU. Wiosną i latem najwygodniej porządkować strychy. Zapobiegliwa właścicielka domu kontroluje wtedy, czy belki i inne części drzewne, wyglądające napozór zdrowo, nie próchnieją. Wystarczy opukiwać podejrzane części lekko młotkiem. Jeśli się unosi wskutek uderzenia woń próchna i jeśli sypie się miał, a ślady młotka stają się głębokie, czas zapobiec dalszym szkodom, bo nigdy nie należy dopuścić do tego, żeby drzewo rozpadło się i załamało pod wpływem ciężaru lub uderzenia. Wtedy bowiem trzeba już wymienić spróchniałe belki, któreby mogłyby spowodować znaczne szkody, nie mogąc długo dźwigać spoczywającego na nich ciężaru. Przedewszystkiem należy wentylować strych dokładnie i wysuszyć go starannie. Następnie trzeba dokładnie obejrzeć przyczynę zawilgocenia. Jest nią zazwyczaj nieszczelność dachówek czy innego pokrycia dachu, jak również zły stan rynny. Powinno się więc uszczelnić wszystko, dachówki spoić cementem, gdzie pokazały się szpary, dachy blaszane zaś naprawić i zalutować. Zdrowe belki można zabezpieczyć powlekając je karbolineum, zaatakowane zaś przepoić chlorkiem cynku. Gdzie nie da się uniknąć, żeby woda spływała po częściach drzewnych, należy uchronić je blachą cynkową albo asfaltem.

C. d. n.

SZCZAW JAKO JARZYNA. Oczyścić, opłókać i osączyć młode liście szczawiu i przystawić z łyżką masła. Dusić we własnym soku aż zmiękną dostatecznie. Następnie posiekać albo przetrzeć przez sito, włożyć zpowrotem do rondla, popudrować mąką i posolić. Dodać odrobinę tartej cebuli i łyżkę czerwonego wina, nakoniec posolić i dusić wszystko przez kilka minut. Podać z jajami, krokietami, sznycelkami albo smażonem mięsem.

BUDYŃ Z RUMBARBARUM. Obrać ½ kg rumbarbarum czyli rzewienia, pokrajać w plasterki i wymieszać z 20 dkg cukru. Wysmarować formę budyniową suto masłem, wysypać tartym chlebem z cukrem, na to nałożyć warstwę rzewienia. Utłuczony ciemny chleb razowy wymieszać z miałkim cukrem i skórką cytrynową, przykryć dość grubą warstwą rzewień, na wierzch zaś położyć kawałeczki masła. Tę warstwę przełożyć resztą rzewienia, na to dać znowu warstwę chleba jak poprzednio, po wierzchu kawałeczki masła i wypiec budyń powoli. Podać z bitą śmietaną.

LEGUMINA Z RZEWIENIA. Ubić 4 jaja z czterema łyżkami cukru, dodać 4 łyżki mąki, cukru waniljowego i 2 łyżki śmietany. Włożyć połowę tej masy do wysmarowanej formy, na to nałożyć rzewień duszony we własnym soku z cukrem i skórką cytrynową. Nakoniec nakryć resztą masy i piec w miernym piecu. Podać z chaudeau.

OZÓR CIELĘCY W SOSIE SARDELOWYM. Z ozoru cielęcego ściągnąć skórę i pokrajać go w plasterki grubości palca. Stopić łyżkę masła w małym rondelku, włożyć kilka drobno posiekanych sardelek starannie oczyszczonych oraz sok z cytryny. Zasmażyć szybko, następnie maczać w tem kawałki ozoru, tarzać w tartej bułeczce i smażyć szybko. Polać resztą sosu i podać z duszonemi kartoflami.

DOSKONAŁE OPIEKANKI Z MIĘSA JAKO DODATEK DO JARZYN. Ugotowane mięso wołowe pokrajać w zgrabne kawałki albo plasterki, otoczyć masą z powidełka pomidorowego, mąki i żółtka, maczać w bułeczce z tartym serem szwajcarskim i smażyć na maśle. Podać ze szpinakiem, marchewką z groszkiem albo z sałatą.

PLAMY Z PLEŚNI bardzo trudno usunąć z bielizny. Przedewszystkiem należy takie plamy wyprać starannie mydłem, następnie włożyć bieliznę do wody z dodatkiem wody utlenionej — 3 łyżki na litr wody, po kilku godzinach zaś wypłókać w wodzie z kwasem siarkowym — 1% na 1 l wody. Czasem pomaga dłuższe leżenie w maślance, o ile plamy są świeże.

PLAMY W DYWANACH można usunąć glinką albo magnezją. Posypać plamy, gdy proszek wyciągnie plamy, wytrzepać i wymieść ryżową miotełką.

DYWANY NALEŻY TRZEPAĆ najpierw na lewej a później na prawej stronie, nakoniec zmieść miotełką.

DYWANY ZASZANUJĄ SIĘ przez podłożenie kilku warstw papieru. Za granicą można dostać specjalne arkusze korkowe dowolnej wielkości, na których nietylko wydają się bardziej puszystemi i wyższemi, ale także nie zużywają się tak szybko, jak zasłane wprost na podłodze.

BRUDNE KILIMY czyści się grysem pszennym albo chlebem. Grys wcierać szczotką niezbyt miękką ale też nie za twardą, następnie wytrzepać.



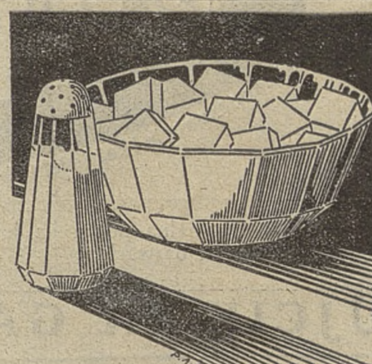
ODPOWIEDZI REDAKCJI

KOLIBR 31. — Najpraktyczniejszemi schowkami na nuty są etażerki i półki, albo taburet czy też ławeczka. W odpowiedzi redakcji nie możemy podać rysunków z objaśnieniami, ale za to poświęcimy temu tematowi w jednym z najbliższych numerów „Kącik Praktyczny".

PANI HALINA. — Oto żądane informacje: Instytut Gospodarstwa Domowego, nadał cechę dla: „Sita do siania mąki, cukru itp". Wytwórca: „Koło Studjów Gospodarstwa Domowego", adres: Warszawa, ul. Marszałkowska 149/6, cena: 5,50 zł. (Dla członkiń Związku Pań Domu i Instytutu Gospodarstwa Domowego 10% opustu.) — Dla: „Łopatki drucianej do wyjmowania potraw" przedstawionej przez „Koło Studjów Gospodarstwa Domowego" (Warszawa, ul. Marszałkowska 149/6). Cena łopatki 1,80 zł. — Instytut Gospodarstwa Domowego zaopatrzył w cechę Instytutu na rok 1931—1932 „Molotox" (środek przeciw molom). Wytwórca: Zakłady Przemysłowo-Handlowe, Warszawa, ul. Kilińskiego 5. Cena pudełka 2 zł., torebki 40 gr. Bliższe szczegóły w piśmie „Organizacja Gospodarstwa Domowego", Nr. 5.



PANI MARJA. — Wobec wymienionych przez Panią warunków najlepiej byłoby zwrócić się z prośbą o bliższe wyjaśnienia do pani Kazimiery Żuławskiej, Gorlice, wojew. Krakowskie. Pani Żuławska prowadzi internat dla panienek przez cały rok. Doskonałe warunki higjeniczne, okolica górzysta — Podkarpacie — lasy szpilkowe, mieszkanie słoneczne, odżywianie obfite pięć razy dziennie, sporty, kąpiel rzeczna. Wychowanie indywidualne. Szczególniej reflektuje się na panienki pozbawione opieki macierzyńskiej. Przyjmuje się dziewczynki od lat dziewięciu, potrzebujące górskiego powietrza dla zahartowania lub w okresie rekonwalescencji. Na miejscu: szkoła powszechna, gimnazjum, seminarjum, szkoła muzyczna. Nauka języków obcych.



P. OCHENKOWSKA. — 1. Ścisłych informacyj udzielić nie możemy, natomiast podajemy adres, pod którym radzimy zwrócić się z prośbą o wyjaśnienia: Conseil international des femmes, bureau do Genève, 17, Boulevard Helvetique. — 2. Istotnie, szkoła tego typu istnieje w Genewie, a oto jej adres: L'Ecole d'études sociales pour femmes. Genève, 6, rue Charles-Bonnet, secretariat. Nauka trwa dwa lata; warunki: 18 lat ukończonych, matura. Program: wykształcenie zawodowe pielęgniarek, kierowniczek zakładów sierocych, sanatorjów, hoteli, bibljotekarek, sekretarek, nauczycielek gospodarstwa. Nauka prawa socjalnego, ekonomji społecznej i domowej, psychologji, higjeny kobiety i dziecka, towaroznawstwa, gospodarstwa i t. p.

OPIS ROBÓT RĘCZNYCH NA STRONIE 4-TEJ OKŁADKI

Nr. 1 G. II. Miła poduszka z filcu aplikowana w trzech odcieniach; szwy biało haftowane.

Nr. 11 G II. Ta poduszka wykonana ściegiem krzyżykowym w delikatnych odcieniach nadaje się do każdego wnętrza. Można ją wykonać również z pasów jedwabiu w stonowanych odcieniach. Wykończenie z skręconego sznura.

Nr. 13 G II. Oryginalny wałek pod głowę zestawiony w dwu barwach; łatwy haft, dwa wielkie fontazie.

Nr. 4 G II. Wytworna oryginalna poduszka jedwabna haftowana delikatnemi linjami w dwu barwach.

Nr. 6 G II. Oryginalna trójkątna poduszka uszyta z materjału wełnianego w dwu odcieniach, ożywiona linjami z jasnej włóczki.

Nr. 8 G II. Poduszka z lśniącego jedwabiu w trzech kolorach ozdobiona skromnym haftem.

KORONKI

Nr. 2 G I. Łatwa do wykonania koronka tiulowa dająca się znakomicie zastosować do zdobienia bielizny.

Nr. 3 G I. Piękna stawka tiulowa odpowiednia do bielizny i zazdrostek.

Nr. 5 G I. Wytworna w swej prostocie koronka wykonana haftem dziurkowym, odpowiednia do bielizny pościelowej.

Nr. 7 G II. Oryginalna wstawka tiulowa szczególnie efektowna w zastosowaniu do stor i firanek.

Nr. 9 G I. Piękna koronka tiulowa odpowiednia jako brzeg do serwetek i wytwornej jedwabnej bielizny.

Nr. 10 G I. Ta łatwa do wykonania wstawka tiulowa służy znakomicie do ozdabiania wykwintnych serwet.

Nr. 12 G II. Przemiła wstawka ażurowa odpowiednia do bielizny pościelowej.

Nr. 14 G II. Szczególnie odpowiednia do kap i firanek koronka tiulowa z wrabianym batystem.

Obraz środkowy ma zachęcić do ozdobienia miłego kącika w sypialni lub gabinecie pani domu. Długa miękko opadająca firanka etaminowa ozdobiona jest szerszą i węższą wstawką tiulową. Mereżki podnoszą efekt tej roboty. Gęsta zasłona haftowana cienkiemi linjami w kolorze ściany. Poduszka tworząca oparcie, oryginalnie zestawiona z wielobarwnych materjałów.

Odol odświeża!

Podczas upałów i kurzu dezynfekuj jamę ustną „Odolem.” Butelka „Odol” wystarczy na miesiące.



1235

PIEGI, PRYSZCZE, LISZAJE oraz INNE WYRZUTY SKÓRNE

USUWA SZYBKO A NIEZAWODNIE TYLKO

DRA STENZLA

„BENIGNINA”

Idealny ten krem toaletowy zawdzięcza swe ogólne wzięcie nie szumnej reklamie, a tylko i jedynie swym niedoścignionym zaletom, gdyż wygładza, wydelikaca skórę twarzy i rąk, zapobiega zmarszczkom i nadaje nawet zniszczonej cerze młodocianą świeżość.



Znak ochronny

Z powodu licznych naśladownictw należy zwracać uwagę na opakowanie opatrzone zawsze nazwiskiem wytwórcy i znakiem ochronnym jak obok.

Cena za słoik zł 2·70 1209

Główny skład wysyłkowy:

APTEKA MARJACKA **Dra S. STENZLA**

Lwów, pl. Marjacki 8

Gütermann

jedwab do szycia



SPECJALISTA GORSETÓW

Herman Piesen

POLECA

najnowsze „gorseletty” w cenie zł 38, jakoteż opaski biodrowe i napierśniki wedle najnowszych kreacyj



1168

LWÓW

ul. Jagiellońska l. 4
Telefon 36-14

ul. Halicka l. 13
Telefon 43-32

KRAKÓW

ul. Grodzka l. 4
Telefon 26-62

Biszkopty Gurgula dla dzieci, starców i chorych przez wszystkie powagi lekarskie polecone do nabycia wszędzie. — Żądać wszędzie, na życzenie wysyła wprost pocztą fabryka **GURGULA Jarosław** 1208



Ona: Przekonuję się, że wszystkie moje przyjaciółki miały rację polecając mi zawsze używanie niepospolitego kremu „Kwiat Śnieżny". — Od czasu używania tego kremu, przekonałam się, że inne kremy nie dorównują kremowi „Kwiat Śnieżny", który cudownie działa na upiększenie cery. 1191

1162

Herbata Riedla

Lwów, ul. Rutowskiego l. 3

WYROBY KOSMETYCZNE

SŁYNNEJ FIRMY

ELIZABETH ARDEN

1098

POLECA WYŁĄCZNY SKŁAD

A LA VILLE DE PARIS

GABRYEL STARK

LWÓW, PL. MARJACKI 11



BIAŁE ZĘBY czynią każdą twarz ładną i powabną. Często już po parokrotnem użyciu wspaniale orzeźwiającej i pachnącej pasty do zębów **CHLORODONT**, przybierają zęby alabastrowo biały połysk, oddech staje się czysty, a gnijące, między zębami, resztki potraw zostają gruntownie usunięte.

1234

Instytut kosmetyczny fryzjerstwa damskiego

A. PREVENDAR

LWÓW

UL. CZARNIECKIEGO 2

Zawiadamia P. T. Panie, że ceny zostały znacznie zniżone.

Farbowanie włosów kosztuje 25 złotych, elektryczna trwała ondulacja od zwoju 2 złote, brwi i rzęsy 5 złotych.

Obsługa pierwszorzędna 1083

DEKORACJE WNĘTRZ

TAPETY — FIRANKI — KLUBY
SALONY — MATERJE MEBLOWE

T. KYSIAK i Synowie Lwów

Sklep pl. Smolki l. 4 — Tel. 40-09
Zakłady Kościuszki 20 — Tel. 19-85

1163

KSIĘGARNIA POLSKA

B. POŁONIECKIEGO

LWÓW, UL. AKADEMICKA L. 2 A

poleca ostatnie nowości:

HOCHE A. Niebezpieczny wiek mężczyzny. Lata przejściowe. . . . 4·— zł

GERLING R. Życie miłosne człowieka z uwzględnieniem wszystkich tajemnych chorób i ich zapobiegania. — Tłumaczył Dr A. Klęsk . . . . 7·— zł



DZIECKO

PROMIENIEJE ZDROWIEM I ZADOWOLENIEM. TO STWARZA

PUDER Hofer'a

CHŁODZĄC I GOJĄC, — JEST PRAWDZIWEM DOBRODZIEJSTWEM DLA DELIKATNEGO NASKÓRKA TWEGO ULUBIEŃCA

CENA ZŁ. 1·—

1217



1181

W INSTYTUCIE kosmetycznym

„EUREKA"

Lwów, ul. Bourlarda 4

Zabiegi odmładzające, usuwające wszystkie usterki cery. — Ślady po ospie, wągry, usuwanie podbródków, formowanie niekształtnych nosów, usuwanie włosów. Maski piękności, parafinowe, radjowe — Niezawodny środek odmładzający cały organizm. — Farbowanie brwi i rzęs na stałe. 1169



Przeciw tylko PIEGOM

LESCHNITZERA

KREM i MYDŁO

W APT. i DROG. 1222

KREM 3·15 **MYDŁO 2·—**

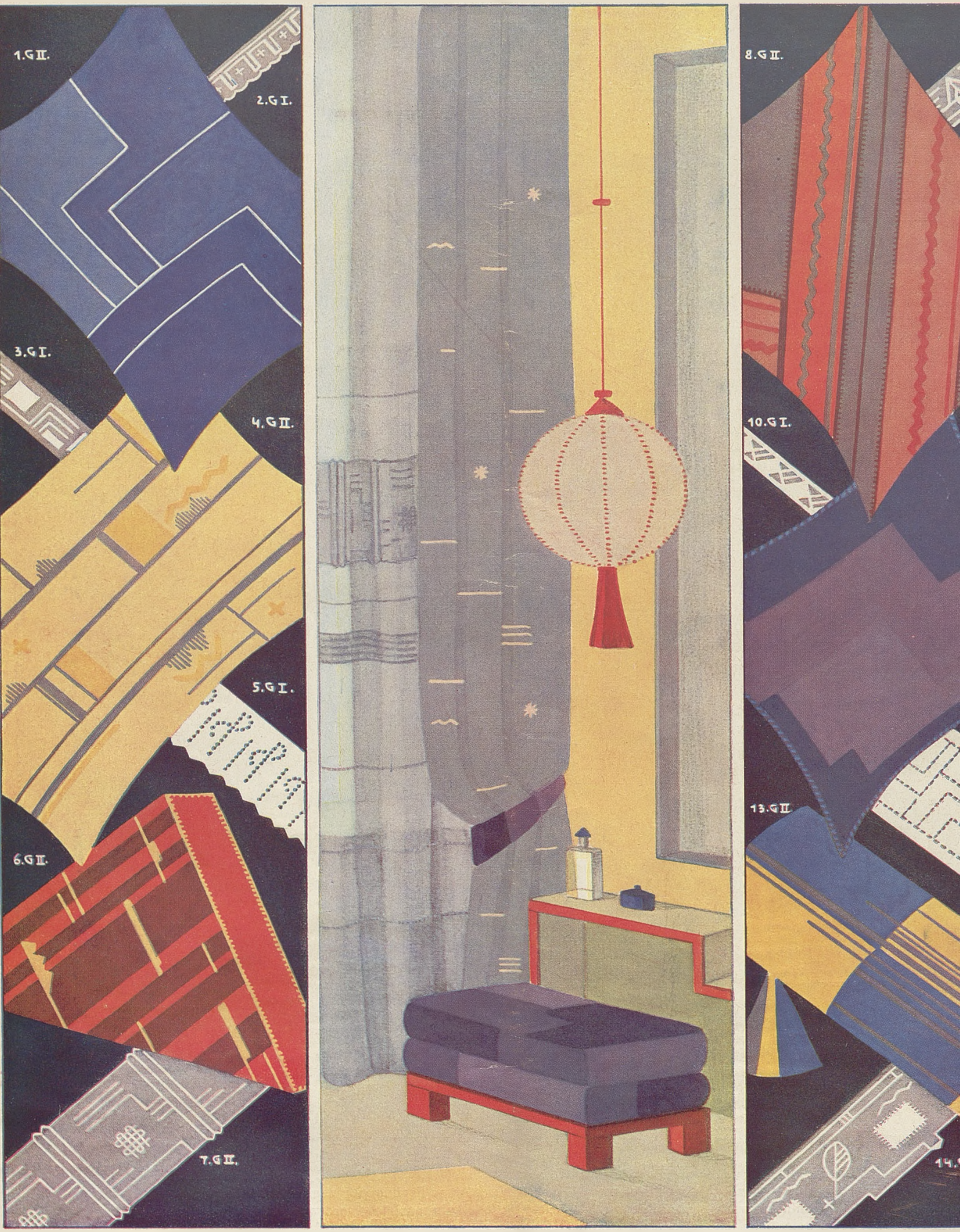
Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34





3965 Wytworna suknia popołudniowa z blado-zielonej krepy Georgetty, obwód spódniczki wycięty w zęby. Część środkowa i bufki rękawów w drobne poprzeczne zakładeczki.
3966 Letnia suknia popołudniowa z markizety w odcieniu pastelowo-czerwonym. Fałdy u góry przymarszczone i przystebnowane odskakują udoła. Plastron z białej markizety.
3967 Suknia popołudniowa z pięknej wzorzystej crêpe inprimée odpowiednia na dnie upalne. Fason asymetryczny z wolancikami oryginalnie po lewej stronie zaaranżowanemi.




1.G II.
2.G I.
3.G I.
4.G II.
5.G I.
6.G II.
7.G II.
8.G II.
10.G I.
13.G II